# ECHA LEŚNE

TYGODNIK — ILUSTROWANY



Św. KATARZYNA Fot. Jan Kwiatkowski

Rok XII Warszawa, 4 sierpnia 1935 roku Nr. 23

# RADJO

**Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:**

**Niedziela, 4.VIII.** Godz. 12.03 Pogadanka krajoznawcza „Od źródeł Wisły do Czeremoszu".
12.20 Poranek muzyczny.
18.00 Transmisja z kolonji młodzieży szkół średnich z Wielkiej Wsi.
18.45 Reportaż „Na granicy Prus Wschodnich".
20.00 Odczyt Kadena Bandrowskiego o Józefie Piłsudskim jako pisarzu i wodzu.
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.30 „Na wesołej lwowskiej fali".

**Poniedziałek, 5.VIII.** Godz. 16.00 Audycja dla dzieci „Okręt przepływa równik".
18.45 Krakowskie pieśni ludowe.
19.00 Transmisja z uroczystego apelu ku czci Marszałka Piłsudskiego na zjeździe legjonistów w Krakowie.
19.30 Audycja żołnierska ze Lwowa, poświęcona rocznicy wymarszu kadrówki.
19.50 „Pan Prezydent o swej współpracy z Marszałkiem Piłsudskim" — wywiad redaktora Wrzosa.
21.15 Pieśń rycerstwa polskiego: „Bogurodzica".

**Wtorek, 6.VIII.** Godz. 9.00 Transmisja mszy na Wawelu z okazji zjazdu legjonistów.
16.50 Fragment „Pierwszej rocznicy" Juljusza Kaden Bandrowskiego o wymarszu w pole patrolu Beliny.
17.00 — Fragment ze zjazdu legjonistów w Krakowie.
21.00 Audycja słowno - muzyczna, „Pierwsze dni wojska polskiego".

**Środa, 7.VIII.** Godz. 13.05 Muzyka i pieśni góralskie.
16.50 Fragment z noweli: „Baśka Murmańska".
21.10 Transmisja z Salzburga.

**Czwartek, 8.VIII.** Godz. 16.00 Pogadanka dla dzieci: „Sierpień na niebie i ziemi".
16.50 Nowela „Gazeciarz".
20.10 Wesoła audycja.
21.30 Teatr Wyobraźni p. t. „Na Śląskiem podwórku".

**Piątek, 9.VIII.** Godz. 13.00 Transmisja z Poznania koncertu mandolinistów.
16.00 Odczyt prof. Simma: „Życie wód słodkich w lecie i w zimie.
18.00 Pogadanka przyrodnicza prof. Sumińskiego.
16.50 Fragment powieści Wołoszynowskiego „Rok 63".
19.50 Akutualny monolog.

**Sobota, 10.VIII.** Godz. 15.30 Wesoła audycja dla dzieci (transmisja ze Lwowa).
16.50 Fragment powieści Berenta „Żywe kamienie".
18.15 Audycja góralska z okazji „Święta Gór".
20.10 Koncert utworów ludowych Karola Namysłowskiego.
21.30 Koncert pod dyrekcją Fittelberga, poświęcony „Świętu Gór".
22.10 Wesoły skecz „Wielkopolska w przekroju".

# KALENDARZYK

## NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

| Sierpień | Wschód słońca | Zachód słońca |
|---|---|---|
| 4 Dominika | 4.01 | 19.25 |
| 5 N. M. P. Śnieżnej. | 4.03 | 19.23 |
| 6 Przemienienie Pańskie | 4.04 | 19.21 |
| 7 Kajetana | 4.06 | 19.19 |
| 8 Cyrjaka | 4.07 | 19.17 |
| 9 Jana M. | 4.09 | 19.15 |
| 10 Wawrzyńca | 4.10 | 19.13 |




# WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

| | Prenumerata zwyczajna | dla członków organizacyj |
|---|---|---|
| Miesięcznie | 3.— | 2.— |
| Kwartalnie | 9.— | 6.— |
| Półrocznie | 18.— | 12.— |
| Rocznie | 36.— | 24.— |

CENA NUMERU 75 GROSZY


# NA SZEROKIM ŚWIECIE

*NOWY ZATARG POLSKO-GDAŃSKI*

Wobec gwałtownego spadku waluty gdańskiej rząd polski wydał szereg zarządzeń, mających na celu ochronę wpływów skarbu państwa z terytorjum Gdańskiego. W tym celu zarządzono sprzedaż biletów kolejowych tranzytowych w walucie polskiej oraz clenie towarów, nadchodzących przez Gdańsk, a dostarczonych dla Polski, na terytorjum polskiem, zamiast jak dotychczas w Gdańsku.

W związku z tem ostatniem zarządzeniem przewodniczący Senatu gdańskiego ośmielił się wezwać urzędników Dyrekcji Ceł w Gdańsku, aby nie stosowali się do rozporządzenia polskiego ministra skarbu i nie wypuszczali z Gdańska towarów przeznaczonych dla Polski bez dopełnienia w porcie formalności celnych.

Rząd Rzeczypospolitej wystosował do Senatu Gdańskiego notę, w której stwierdza, iż wykonywanie przez gdańskie urzędy celnych czynności, sprzecznych z zarządzeniami rządu polskiego, narusza stan prawny w dziedzinie celnej, wynikający z zobowiązujących umów polsko-gdańskich.

Ponieważ towary, oclone w Gdańsku wbrew zarządzeniom rządu polskiego, nie mogą być wpuszczane na terytorjum polskie, importerzy polscy będą zmuszeni do omijania portu gdańskiego i skierowywania sprowadzanych przez siebie towarów przez port w Gdyni.

Przez swą nierozumną politykę Gdańsk siebie rujnuje.

*WOJNA WŁOSKO - ABISYŃSKA*

Zatarg włosko - abisyński z każdym dniem zaostrza się i grozi nieodwołalnym wybuchem wojny.

Abisynja, mimo swej nieustępliwości, nie jest przygotowana do przeprowadzenia nawet niezbyt długiej kampanji wojennej. Wojsko abisyńskie posiada broń starego typu, a przesyłka broni z Europy jest minimalna, z powodu wydanych przez poszczególne państwa zakazów transportów broni. Pozatem Abisynja nie ma na zakup broni i amunicji pieniędzy i za materjał wojenny chce płacić... kawą!

Armja abisyńska uzbrojona jest w karabiny z roku 1870 z ołowianemi kulami. Jednym z dostawców broni dla Abisynji jest Czechosłowacja, która jednak dostarczyć może tylko znikome ilości materjału wojennego.

Armja abisyńska posiada ogółem 11 samolotów, z których do celów wojennych nadaje się tylko 5. To samo dotyczy armat starego typu, przeważnie zużytych.

Zdając sobie sprawę z niedostateczności uzbrojenia, Abisynja szykuje się do wojny partyzanckiej, polegającej na nękaniu przeciwnika nagłemi, nieoczekiwanemi napadami.

Taka wojna uczynić może z tego kraju siedlisko długotrwałego zarzewia wojennego.


KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 4 sierpnia 1935 r. Nr. 23

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

## NUMER SPECJALNY — NA ŚWIĘTO GÓR

GIEWONT



**Dolina Strążyska.** fot. dr. M. Nunberg.

# LAS W GÓRACH

W czasie od 4 do 11 sierpnia r. b. odbywa się w Polsce „Święto Gór". Liczni antagoniści wszelkiego rodzaju „świąt" w Polsce powiedzą: jeszcze jedno święto! Miłośnicy gór będą się entuzjazmowali, a większość obywateli ustosunkuje się, jak zwykle, obojętnie, zadając sobie pytanie, jaki też cel może mieć obchodzenie Święta Gór? Istotnie bowiem cel ten odrazu się nie tłumaczy tak np., jak cele Święta Lasu. Gór nie ubywa, ani nie można ich pomnażać, a i człowiek w swych niszczycielskich zapędach nie często atakuje góry, które trwają od wieków, nie zmieniając swych majestatycznych kształtów. Zdawałoby się zatem, że niema bezpośredniej potrzeby wprowadzania do przeładowanego kalendarza świąt cywilnych jeszcze Święta Gór, zwłaszcza, że ten piękny twór przyrody nie wymaga specjalnej propagandy na to, aby mógł ściągać do swych stóp i na szczyty tysiące żądnych wrażeń turystów. Jednakże Święto Gór ma u nas rację bytu i to rację niewątpliwie poważną, skoro Najwyższy Dostojnik Państwa nietylko nie odmówił mu swego Wysokiego Protektoratu, ale zapewnił swój udział w programie i uroczystościach Święta. Trzeba bowiem się zgodzić, że oprócz wzmożenia turystyki i rozwijania propagandy na rzecz zachowania piękna przyrody górskiej, wraz z zanikającemi już w wielu wypadkach bogactwami fauny i flory, ważną jest sprawą dać odczuć górskiemu ludowi, że o nim kraj cały myśli i pamięta. Pozatem nie ulega wątpliwości, że uroczysta atmosfera poświęconego górskim okolicom tygodnia, tłumne defilady hucułów, płonące znicze i wici, odczyty, popisy sportowe, widowiska, zabawy ludowe, wieczornice i wreszcie kilka wystaw regjonalnych — wszystko to pozostawi głęboki, dodatni ślad w psychice ludności góralskiej, narażonej nieraz na wpływy wrogich państwowości polskiej elementów.

Wśród leśników Święto Gór będzie się niewątpliwie cieszyło sympatją szczególną, któż bowiem więcej od nich przebywa w górach, któż jak nie oni gospodaruje w lasach, okrywających wspaniałym płaszczem szczyty, skłony i doliny naszych gór! Śmiało rzec można, że Święto Gór jest to siostrzyca Święta Lasu, gdyż jest jakgdyby jego powtórzeniem. Tysiące uczestników Święta Gór, biorąc udział w uroczystościach, przez cały tydzień będą patrzyły na lasy, jako na nieodstępną, przyrodzoną dekorację większych i mniejszych szczytów, dekorację tem doskonalszą i piękniejszą, że stworzoną przez samą naturę. A mając stale przed oczami ten malowniczy twór przyrody, niepodobna nie pomyśleć o jego wartości i znaczeniu, niepodobna nie przypomnieć sobie Święta Lasu, którego celem jest zwiększenie i ochrona rodzimych skarbów leśnych, aby między innemi ozdobić nagość skał i ustrzec krainy podgórskie od nieubłaganych klęsk powodzi. Tak więc cele propagandowe leśników zbiegają się z inicjatywą organizatorów Święta Gór, którzy, jak o tem głoszą afisze i komunikaty w prasie, stawiają sobie za zadanie dać przegląd życia gór od Czeremoszu aż po Olzę. A życie gór — to życie lasu, bez lasu bowiem góry pozostałyby martwą pustynią, gdzie ani człowiek, ni zwierz żaden nie potrafiłby stworzyć sobie warunkującej życie ostoi.

Z tych też prawdopodobnie założeń wychodziła Administracja Lasów Państwowych, podejmując doniosłą inicjatywę urządzenia w Zakopanem, w czasie od 4 do 11 sierpnia b. r. wystawy pod wiele obiecującą nazwą: „Las w górach".

Już sam program wystawy, pomyślanej na skalę nieprzeciętną, świadczy wymownie, że jest to właściwe przedsięwzięcie na więcej niż właściwem miejscu i że wystawa ta będzie stanowiła nietylko jedną z najbardziej zajmujących atrakcyj Święta, ale i niewątpliwie jedną z najistotniejszych jego pozycyj programowych.

Jadąc w góry i oglądając w tempie kinematograficznem mniej lub więcej barwne fragmenty życia tej przepięknej połaci Rzeczypospolitej, przybysz z okolic równinnych zobaczy wprawdzie wiele, ale nie dowie się napewno wszystkiego tego, co jest najwłaściwszą treścią górskiego bytu. Dopiero wystawa „Las w górach" otworzy przed nim ową dla wielu nierozciętą jeszcze księgę, w której karta po karcie będzie świadczyć o odwiecznej symbiozie lasów i gór.

Zwiedzając wystawę, rozpoczniemy od działu, wykazującego znaczenie lasu w górach. Zobaczymy tu szereg pięknych zdjęć z Tatr, Pienin, Czarnohory, Góry Baraniej, ujrzymy również mapy, rysunki, wykresy i liczne modele, jak stosy dłużyc, zwierzyny, ryb i różnych płodów lasów górskich. Po obejrzeniu tego działu, z łatwością rozumiemy i przyswajamy sobie sens takich haseł, jak: „Góry odarte z płaszcza lasów tracą swój urok", „Lasy są największem bogactwem gór", „Eksport drewna górskiego podnosi dobrobyt kraju", „Lasy górskie chronią cały kraj przed powodziami", „Las daje góralowi pracę" i t. p.

W następnym dziale dowiadujemy się, że przezorna gospodarka leśna dba o zachowanie lasu dla przyszłych pokoleń. Widzimy też między innemi, że dawniej duże, łączne zręby, eksploatowane przez koncesjonarjuszów i ogołacane stoki górskie utrudniały zalesienia, nieosłaniana gleba ulegała zrywaniu, krajobraz zaś zatracał piękno. Dzisiaj — wąskie, małe zręby, wykonywane przez administrację lasów państwowych, dają się łatwo zalesiać, chronią glebę przed spłukaniem i podnoszą urok krajobrazu.

Skolei przyglądamy się użytkowaniu bogactw drzewnych i związanym z tem wysiłkom gospodarza leśnego. Dla podniesienia bowiem wartości drewna górskiego trzeba je sprowadzić w doliny i uszlachetnić przez przetarcie. W tym celu administracja lasów państwowych udoskonala urządzenia transportowe i prowadzi własne tartaki, w lasach zaś dzięki temu znajdują prace całe rzesze górali. Jest rzeczą godną uwagi, że aby ułatwić wyżywienie pracujących w lasach górali i aby ochronić ich od wyzysku ze strony pośredników, administracja lasów państw. zorganizowała dostawę prowiantów po cenach hurtowych, zdejmując z robotników troskę o chleb powszedni.

Dalej zaznajamiamy się z innem, poważnem zagadnieniem, realizowanem w ramach gospodarki leśnej w górach. Trzeba bowiem pracować nad utrzymaniem szaty leśnej i w tym celu w górach prowadzone są prace nad zalesieniami. O pracach tych mówią nam dane statystyczne, stwierdzające, ile się zalesia, ile zużywa się sadzonek i nasion, jak się wykorzystywuje obsiew naturalny. Oglądamy tu model wyłuszczarni, fragmenty szkółek i rozsadników oraz używane przy odnowieniu lasu narzędzia.

To jeszcze jednak nie wszystko, gdyż lasom górskim grożą niebezpieczeństwa. Na lasy te czyhają przeróżne szkodliwe owady, a leśnik musi dokładnie poznać ich życie, aby móc z niemi walczyć. Niemniejsze szkody może lasom wyrządzić zły lub nierozważny człowiek, szczególnie przez wzniecanie pożarów i pasanie bydła w uprawach. Do wielkich szkodników, zabijających i niszczących drzewa, należą również grzyby nadrzewne i korzeniowe. Pouczają nas

o tem na wystawie liczne fotografje, okazy szkodników i modele porażonych drzew.

Przechodząc do działu Parków Narodowych i rezerwatów górskich, stwierdzamy, że górskie lasy państwowe chronią skarby przyrody w licznych parkach i rezerwatach. Mówią nam o tem umieszczone w tym dziale napisy, jak np.: „Park Tatrzański, zakupiony przez Państwo, by ochronić nazawsze majestatyczne piękno przyrody Tatr przed szpecącą ręką człowieka, utrzyma ośrodek wysokogórskiej turystyki, opartej na fizycznym wysiłku, ocali jedyny tego rodzaju wysokogórski warsztat badań przyrodniczych".

W rezerwatach państwowych prowadzi się pracę nad ich wykorzystaniem dla nauki przez inwentaryzację rzadkich objawów przyrody, obserwacje, ustalenie zasad gospodarki rezerwatowej i tworzenie muzeów regionalnych oraz udostępnienie rezerwatów dla turystyki Dziedzinę tę reprezentują na wystawie między innemi prace dr. Fudakowskiego, inż. J. Kostyrki i dr. Niedziałkowskiego.

Dział pod nazwą „Pasterstwo w górach", poucza zwiedzających, że lasów nie można użytkować, jako terenów pastwiskowych, gdyż pasza leśna jest mało wartościowa, a bydło niszczy glebę i roślinność leśną. Hale i połoniny dadzą dobre pastwiska, jeżeli będą dobrze utrzymane i zagospodarowane. Oryginalnym eksponatem tego działu są serki z hali Tomanowej.

Nie pominięto również na wystawie rybołówstwa, uprawianego na obfitujących w cenne gatunki ryb potokach i rzekach górskich. Oprócz fotografij możemy tu obejrzeć ciekawy model wylęgarni oraz preparat pstrąga.

Ostatni wreszcie dział — „Łowiectwo w górach", mówi nam, że zwierzyna — jest to „miły dla oka, pożyteczny dla gospodarza, nieoceniony dla myśliwego składnik lasu górskiego". Znajdujemy tu statystykę występującej w górach zwierzyny łownej, estetycznie rozmieszczone trofea myśliwskie i modele tropów poszczególnych zwierząt.

Tak mniej więcej wygląda, w bardzo ogólnych oczywiście zarysach, wystawa „Las w górach". Nie będzie w tem wcale przesady, gdy powiemy, że szczegółowe jej zwiedzenie zastąpić może lata przebywania wśród gór, jeśli kto chce dobrze poznać ich życie od Czeromoszu aż po Olzę, jak to leży w intencjach organizatorów Święta Gór. Leśnicy przeto dobrze się zasłużyli i górskiej przyrodzie i samemu Świętu, a co najważniejsze, nie zmarnowali doskonałej sposobności, aby raz jeszcze powiedzieć społeczeństwu, że las to wielki i niezastąpiony niczem twór przyrody, któremu się należy wdzięczność i poszanowanie ze strony całego narodu.

*Silvanus*

## W KARPATACH WSCHODNICH



**Czarnohora — Howerla.**

# EKSPLOATACJA DRZEWOSTANÓW WYSOKOGÓRSKICH *)

Przepiękne swą malowniczością górskie lasy Karpat stanowią dla leśnika, prowadzącego w nich coroczną eksploatację zrębów, teren bardzo poważnej i trudnej pracy. Nietylko laik — turysta, ale i leśnik rutynowany, pochodzący z nizin i do nizinnych warunków pracy przywykły, zastanawia się niejednokrotnie — w jaki sposób można użytkować drzewostany spadzistych zboczy i jak pozyskane masy drewna sprowadzić w dół do dróg, kolejek i tartaków.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie tych trudności i sposobów, w najogólniejszych przynajmniej zarysach.



**Skład drewna w wązkim jarze w nadl. Mikuliczyn.**

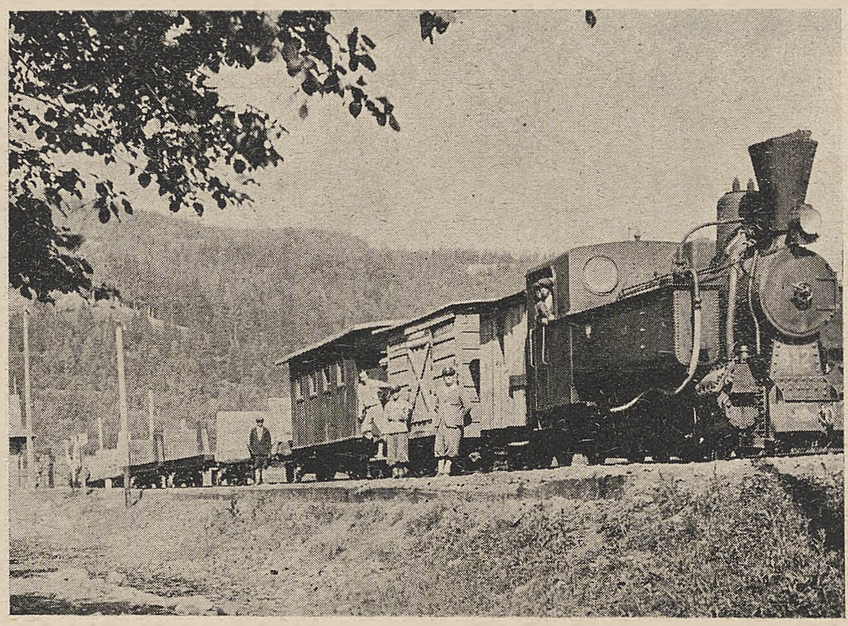
Drzewostany występujące w Karpatach składają się głównie z świerka i jodły, z przewagą, zależnie od położenia i gleby, jednego lub drugiego gatunku, z mniejszą lub większą domieszką buka. Są one gatunkami rodzimemi, najwięcej przystosowanemi do danych warunków siedliskowych. — Sporadycznie pomiędzy powyższemi gatunkami występuje jawor, wiąz górski, brzoza i osika; dwa ostatnie gatunki szczególnie w partjach wyższych. Teren pokryty drzewostanami jest wysokogórski, o stromych zboczach, glebie kamienistej, gliniasto-piasczystej i przepuszczalnej. W niższych położeniach, na stokach górskich o glebie przepuszczalnej i głębszej, występuje głównie jodła, zaś górną granicę lasu stanowi świerk, rosnący tu na glebie prawie kamienistej, wykazując powolny przyrost zarówno grubości, jak i na wysokości. Wyższą partję, poza zasięgiem świerka, zajmuje kosodrzewina, poza nią zaś ciągną się rozległe hale, względnie połoniny. Drzewostany wysoko - górskie



**Transport drewna koleją leśną.**

są przeważnie różnowiekowe i stanowią charakterystyczny typ pralasu. Administracja Lasów Państwowych przeszła już od kilku lat przy eksploatacji drzewostanów od dawniejszego układu olbrzymich zrębów, łącznych, obejmujących do kilkudziesięciu hektarów powierzchni, do układu zrębów przerywanych. Zręby więc, obecnie w górach zakładane, ciągną się na stokach pasami o szerokości około 100 m. i powierzchni 6 do 10 ha. System ten, poza pewnemi trudnościami eksploatacyjnemi, posiada jednak bardzo wiele zalet. Wyznaczanie zrębów do cięcia odbywa się na jesieni przed nowym rokiem gospodarczym i przed większymi opadami śnieżnemi. Uskutecznienie tych czynności w jesieni jest konieczne ze względu na potrzebę dokładnego obliczenia zamożności drzewostanów, opracowanie wniosków i planu prac, co, z uwagi na bardzo obfite opady śnieżne w zimie, oraz bardzo późną wiosnę w górach, a jednocześnie konieczność rozpoczęcia wczesnej ścinki, nie da się uskutecznić w porze wiosennej. Ścinka drzewostanów uskutecznianą bywa częściowo wczesną wiosną, a więc w miesiącu maju, częściowo i to tylko w partjach niższych i korzystniejszych warunkach — porą jesienną. Dla wykonywania ścinki drewna we wszystkich zrębach wysokogórskich wyłącznie w porze jesiennej, a więc po ukończeniu okresu wegetacyjnego, t. j. z końcem września, względnie z początkiem października, pozostaje za krótki okres czasu na wykonanie wszystkich czynności, t. j. na ścinkę, odbiórkę w zrębach, zrywkę, względnie ryzowanie drewna do dróg wywozowych, które to czynności winne być ukończone przed opadami śnieżnemi. Stąd też wynika konieczność prowadzenia w górach eksploatacji częściowo wiosną, częściowo zaś jesienią. Praca, zarówno wiosną jak i jesienią, wymaga w pierwszej linji dobrego, wytrwałego, z terenem wysokogórskim obytego robotnika — górala, wymaga też i od leśnika dużej rutyny i wysiłku.

Jeszcze przed założeniem zrębu musi leśnik, rozpatrzywszy się należycie w terenie, zdecydować gdzie, którędy, i w jaki sposób będzie mógł sprowadzić pozyskany materjał do najbliższej doliny, potoku, drogi czy składu. Nieprzemyślenie należyte tej nader ważnej sprawy



**Pociąg kolei leśnej w drodze po opał.**

*) Wszystkie artykuły i ilustracje, dotyczące gospodarki w lasach państwowych Małopolski, otrzymaliśmy za łaskawem pośrednictwem dyrekcji L. P. we Lwowie.

może w następstwie spowodować niepowetowane straty tak w robociźnie jak i samym pozyskanym materjale.

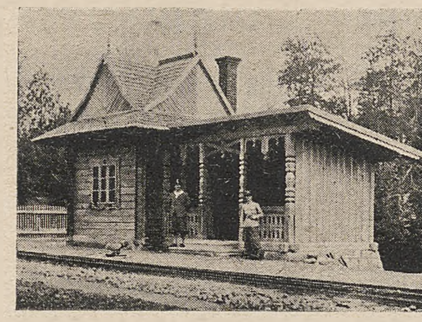
Pierwszą czynnością samej pracy zrębowej jest spuszczanie drewna z pnia, połączone z korowaniem. Kierunek spuszczania drzew jest również bardzo ważną sprawą, tak ze względu na sam materjał, jak też i bezpieczeństwo robotnika. Znane to są wprawdzie momenty każdemu leśnikowi — lecz tu, na stromych zboczach, gdzie puszczone drewno grozi usunięciem się w dół, nabierają szczególnego znaczenia.

Strzały okorowane pozostają z całym ugałęzionym wierzchołkiem, jako jeszcze nieuformowane, przez 4 — 6 tygodni na miejscu.

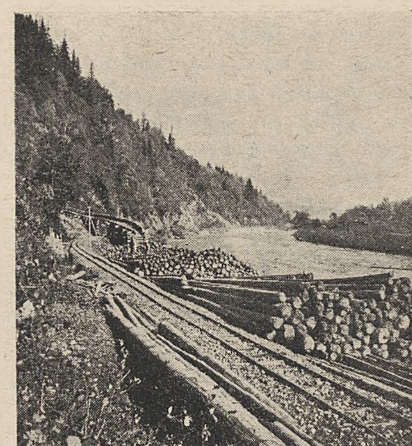
Zabieg ten ma na celu możliwie szybkie przeschnięcie położonych sztuk. Dopiero po przeschnięciu następuje formowanie w kloce, dłużyce i obcięcie wierzchołka. Przy ścince wiosennej, w razie warunków dogodnych i możliwości zbytu, pozyskiwaną bywa też kora garbarska. System pozostawienia drewna przez pewien czas w dłużycach z wierzchołkiem, przy ścince wiosennej, okazał się lepszy od równoczesnego wraz ze ścinką formowania. Na drewnie bowiem formowanem równocześnie ze ścinką występują szybciej brunatne plamy na przekroju, w części zewnętrznej. Nie ulega więc wątpliwości, że pozostawienie wierzchołka ma pewien wpływ dodatni na wysychanie drewna i na jego jakość. Gałęzie przy ścince układane są w kupy, względnie pasy, ułożone na stokach, zasadnicze w linjach poziomych.

Po upływie kilku tygodni odbywa się formowanie i pomiar drewna w zrębie. Kloce na czołach częściowo zaokrągla się przy formowaniu, co ułatwia ich zrywkę do dróg wywozowych. Przy ścince jesiennej odbywa się równocześnie formowanie drewna oraz bezpośrednio potem pierwszy pomiar w zrębie, czyli sporządzanie wykazów odbiorczych zrębowych.

Dalszą bardzo ważną czynnością jest umiejętne wykonanie w jesieni zrywki drewna na stromych stokach do dróg wywozowych. Czynność ta wymaga robotników wykwalifikowanych, należycie obeznanych z temi pracami, tak ze względu na potrzebę umiejętnego sprowadzania drewna (bez uszkodzeń), jak i bezpieczeństwo życia robotnika. Na bardzo stromych zboczach konieczne jest ostrożne zbieranie drewna w pewnych miejscach, a następnie spuszczanie go ukośnie założonemi ścieżkami, zabezpieczonemi od strony zboczy rzędem kloców, ostrożnie w dół. Często nad potokami i stromemi brzegami trzeba wkopywać się w teren, by umożliwić wylot drewna w kierunku potoku i odpowiednie ułożenie na dole. Ryzowane dłużyce i kloce robotnicy porządkują na dole, przy drodze wywozowej, i układają w prowizoryczne wysokie stosy, t. zw. mygły, bądź pod zrębami, bądź też częściowo poniżej, zależnie od szerokości kotliny, względnie potoku, gdzie następuje odbiór, czyli sporządzanie wykazów odbiorczych. Przed zrywką drewna do potoku w dół przygotowuje się zimową drogę wywozową w tych miejscach, gdzie drewno jest układane niezależnie od budowy drogi wywozowej w dalszej partji. Do wszystkich zrębów, o ile nie leżą one obok stałych dróg, buduje się więc w jesieni (październik) prowizoryczne zimowe drogi wywozowe.



**Stacja kolei leśnej w nadl. Mikuliczyn.**



**Wylot ryzy (żłobu) i skład przy torze kolei leśnej.**

Dyrekcja zdąża obecnie do rozbudowy stałej sieci drogowej i oparcia o nią podziału powierzchniowego, a drogi zimowe, t. zw. „zimówki", traktuje narazie jako zło konieczne. Wywóz drewna ze zrębów odbywa się prawie wyłącznie saniami, t. zw. korczuhami (sanie krótkie — tylko do wywozu dłużyc), do składów głównych, przeważnie obok stacyj kolejowych położonych, względnie przy torach kolejki leśnej. Wywóz saniami jest 30 — 50% tańszy od wywozu kołowego, stąd też największe nasilenie pracy w górach występuje w okresie zimowym. Na wywóz drewna użytkowego składają się następujące poszczególne czynności: naładunek na sanie, dowóz do składu, odbiór i mygłowanie na składach.

Organizacja poszczególnego rodzaju prac winna być jaknajlepsza, by umożliwić szybki wywóz i wykorzystać całkowicie dość krótki przeważnie okres wywozu drewna saniami.

Drewno opałowe, wyrobione w zrębach, spuszczane jest (ryzowane) jesienią lub porą zimową do dróg wywozowych specjalnemi ryzami ziemnemi lub też sporządzanemi z desek, pozyskiwanych wprost na zrębie, t. zw. „taflami". U wylotu ryzy opałowej gromadzą się zatem olbrzymie sterty szczap, które muszą być, dla uniknięcia zaparzenia się drewna, w czasie możliwie najszybszym rozbierane i układane w przepisowe metry przestrzenne. Na dalsze czynności przy opale składają się: dowóz oraz układanie na składzie. Układanie wykonywane jest przeważnie przez specjalnych robotników.

Oczywista, zarówno w czasie zrywki jak i ryzowania, tak drewno użytkowe jak i opałowe ulega pewnemu zniszczeniu. Zadaniem personelu leśnego jest sprowadzić ten brak, t. zw. manco, do granic minimalnych, co przez należytą organizację i wykonanie pracy da się osiągnąć.

Tem niemniej jednak zachodzi w każdym wypadku konieczność ponownego odbioru drewna, a nawet niekiedy warunki miejscowe zmuszają i do trzykrotnego odbioru tych samych zapasów.

Przedstawione tu w szerokich zarysach jedno z najważniejszych zadań leśnika przy eksploatacji wysokogórskiej wymaga od niego dużego wysiłku umysłowego i fizycznego oraz pokonywania trudności, niespotykanych w lasach na niżu.

# Aprowizacja robotników - Huculów
## na terenie lasów państwowych

Huculi, lud górski, zamieszkuje najbardziej ku wschodowi i południu wysuniętą, górzystą część Karpat Wschodnich.

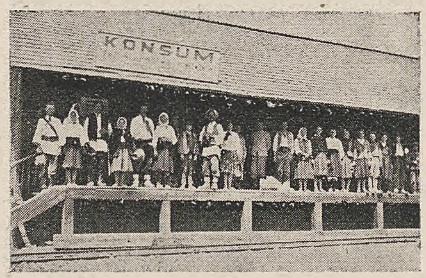
Źródło utrzymania dla hucułów zamożniejszych stanowi hodowla bydła, a dla biedniejszych praca w lesie.

Ponieważ lud huculski stanowi w masie swojej typ ludności małorolnej, a nawet bezrolnej, przeto dla hucuła głównym warsztatem pracy i podstawą jego egzystencji jest las. Lasy prywatne na terenie Huculszczyzny zostały w przeważnej części wytrzebione, tak, że dzisiaj rolę decydującą w życiu Hucuła odgrywa gospodarka w lasach państwowych... Od lat kilkunastu, t. zn. od chwili rozpoczęcia eksploatacji na większą skalę, (stanowiących około 75% powierzchni zalesionej Huculszczyzny) prawie wszystkie roboty eksploatacyjne prowadziły firmy prywatne, przeważnie zagraniczne, na zasadzie koncesyj długoterminowych. Wskutek tego wszystkie prace, wchodzące w zakres eksploatacji, a prac tych jest w górskich nadleśnictwach o wiele więcej, niż w nizinnych, wykonywane były zasadniczo przez przedsiębiorców zatrudnianych przez firmy.

Z uwagi na duże, łączne i bezludne przeważnie powierzchnie lasów oraz znaczne odległości miejsc pracy od miejsc zamieszkania robotników, wysunięto na plan pierwszy organizacji pracy w terenach górskich i wysokogórskich zagadnienie aprowizacji robotników.

Firmy koncesyjne rozwiązywały problem ten również przy pomocy pośrednictwa przedsiębiorców, którzy prowadzili magazyny żywnościowe na własny rachunek.

Jaki był efekt tego rodzaju organizacji pracy dla ludności miejscowej, świadczyć mogą fakty, że podczas, gdy przedsiębiorcy w krótkim czasie dorabiali się majątków, robotnik — Hucuł — *mimo rzekomo wysokich stawek robocizny*, zadłużał się u swych pracodawców i, po ukończeniu danej pracy, saldo jego było prawie z reguły ujemne. Świadczą o tem bardzo liczne wyroki sądowe, którymi skazywano częstokroć robotnika lasowego na utratę dachu nad głową z powodu długów po ukończonych pracach zrębowych. Z chwilą przejęcia eksploatacji przez Państwo, Administracja Lasów Państwowych postawiła sobie za zadanie wyeliminowanie przedsiębiorców żerujących na robotnikach i przystąpiła z całą energją do zorganizowania własnych konsumów — magazynów, celem dostarczania robotnikom artykułów pierwszej potrzeby, o jak najlepszej jakości, po cenach kosztów własnych.




**Magazyn konsumu do aprowizacji robotników. Na rampie Huculi w oczekiwaniu na aprowizację.**

Pomyślane początkowo na małą skalę konsumy, wskutek powodzenia, jakiem się cieszyły u ludności pracującej, przybrały w ciągu ostatnich dwu lat charakter sklepów o kilkunastotysięcznym obrocie (zob. fot. 1). Zaopatrują one ludność pracującą w Administracji Lasów Państwowych w prowianty, przedmioty pierwszej potrzeby i narzędzia do pracy

Towary nabywają robotnicy bądź w magazynach, bądź też na miejscu pracy, dokąd towary są dostarczane specjalnemi wagonami kolejki leśnej, lub kołowo, przyczem wydawanie artykułów odbywa się na podstawie kwitów magazynowych, wystawianych przez leśniczych na pewną ściśle określoną kwotę, spłacaną przez robotnika z zarobku przy ostatecznym rozrachunku.

W obecnem stadjum organizacji konsumy i magazyny prowadzone są przy nadleśnictwach przez zaangażowanych do tego specjalnych pracowników, których ilość zależna jest od obrotu danego konsumu. Np. w konsumie przy nadleśnictwie państwowem w Mikuliczynie, w którym sprzedaje się rocznie towarów za sumę około 150.000 zł. (sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) — zatrudnionych jest czterech pracowników i jeden stróż nocny.

Specjalna rachunkowość magazynu (księgi materjałowe i kasowe) dostosowana ściśle do rachunkowości nadleśnictw, ułatwia ewidencję materjałową i kontrolę.

Towary zakupują nadleśnictwa u producentów i hurtowników.

Ponieważ akcja aprowizacji robotników obejmuje stopniowo coraz większą ilość nadleśnictw, w których dotychczas prowiantuje się robotników za pośrednictwem miejscowych sklepików. przeto przystąpiła Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie do zasadniczego rozstrzygnięcia kwestji aprowizacji robotników, zamierzając, mianowicie, oddać akcję tę spółdzielni, zorganizowanej przy „Rodzinie Leśnika", ewentualnie w połączeniu z pokrewnemi organizacjami, jak P. W. L. i Związek Leśników.

Spółdzielnia taka z siedzibą centrali we Lwowie będzie miała w terenie kilka




**Zjazd nadleśniczych w Mikuliczynie w sprawach organizacji pracy i aprowizacji robotników pod przewodnictwem dyr. K. Szuberta w dniu 25.II.35.**

oddziałów i kilkunaście sklepów, prowadzonych przez personel specjalnie dobrany. W ten sposób odejmie się nadleśnictwom pracę dodatkową, wykonywaną dotychczas przez miejscowy personel kancelaryjny, rozumie się, z wysiłkiem nadzwyczajnym i poświęceniem. Wskutek ujednostajnienia kwestji zakupów, sprzedaży i kontroli, usprawni się tem samem funkcjonowanie tego już dzisiaj olbrzymiego aparatu pomocniczego.

Do reorganizacji dotychczasowego systemu aprowizacji robotników zabrała się Dyrekcja Lasów Państwowych, głównie z zamiarem uwolnienia ludności huculskiej od wyzysku i nadużyć przez sklepikarzy miejscowych i różnych niesumiennych pośredników. System obecnie wprowadzony pozwala robotnikom na zaspakajanie koniecznych potrzeb życiowych w stopniu zupełnie zadawalniającym, nawet przy zarobkach niskich, spowodowanych kryzysem ogólnym, a w szczególności załamaniem się konjunktury w drzewnictwie, z końcowym efektem o wiele dla robotnika korzystniejszym w porównaniu z czasami dawniejszymi, kiedy to pozornie pobierał wynagrodzenia wyższe.

Nie bez znaczenia jest również fakt wzmożenia prac eksploatacyjnych, a wobec tego zatrudnienia przez Administrację L. P. większej liczby pracowników. Pozostaje on w ścisłym związku z organizowaniem aprowizacji, co zezwoliło Administracji L. P. wykonywanie takich czynności eksploatacyjnych, które, przy niedawnych wysokich stawkach robocizny, absolutnie się nie opłacały. Dlatego też obecnie nie można mówić o bezrobociu na Huculszczyźnie, gdyż doświadczenia ostatnich dwu lat wskazują, że raczej zachodzą trudności w otrzymaniu dostatecznej ilości robotnika.

Administracja Lasów Państwowych zaopatruje dotychczas w żywność jedynie własnych robotników, niemniej jednak korzyści z założenia konsumów czerpią pośrednio również pozostali mieszkańcy Huculszczyzny. Dostarczenie na rynki miejscowe tanich, a jakościowo dobrych produktów, musiało wpłynąć na obniżenie niesłychanie wygórowanych cen w sklepikach. Różnice w cenach towarów na rynkach miejscowych, w stosunku do cen za poszczególne artykuły sprzedawane pracownikom w konsumach, dochodziły do 50%, obecnie zaś wahają się w granicach około 20%. Konsumy — magazyny są zatem ważnym regulatorem cen.

Wreszcie, jedną z ważniejszych korzyści natury materjalnej jest to, że robotnicy pobierają towary na kredyt bezprocentowy, oraz że mogą otrzymać je bezpośrednio w miejscach pracy, a zatem nie potrzebują płacić lichwiarskich procentów i tracić czas na pokonywanie dużych odległości w celu zaopatrzenia się w konieczny prowiant.

W bieżącym roku odbyło się w nadleśnictwie państwowem Mikuliczyn, przy współudziale p. dyr. Lasów Państwowych inż. K. Szuberta zebranie nadleśniczych dwu obwodów Inspekcyjnych, mających zbliżone warunki pracy, mianowicie obwodów Czarnohorskiego i Pokuckiego. Na zebraniu, poświęconem sprawom organizacyjnym, omówiono również szczegółowo zagadnienia sprawy aprowizacji robotników.

Wszyscy uczestnicy zebrania podkreślali zgodnie duże korzyści, jakie daje Państwu bezpośredni kontakt personelu administracji Lasów Państwowych z robotnikami, personelu występującego z jednej strony z ramienia pracodawcy, a z drugiej — prowadzącego akcję aprowizacyjną z nastawieniem dla robotnika jaknajkorzystniejszem.

Momentem, który wysuwa się na czoło korzyści moralnych, jest fakt zaufania, jakiem robotnik — Hucuł obdarza funkcjonarjuszy Lasów Państwowych, co w porównaniu z latami ubiegłemi, gdy znał on tylko „kierona" lub „przedsiębiorcę", dającego mu pracę i zarobek, jest objawem wysoce znamiennym.

Akcja podjęta przez D. L. P. w dziale organizacji pracy, a mają na celu zupełne zbliżenie się do robotnika — Hucuła, musi wydać niewątpliwie już w latach najbliższych rezultaty pod każdym względem dodatnie, tak co do właściwego rozwiązania zagadnień organizacji pracy i wyżywienia robotnika na Huculszczyźnie, jak i wychowania lojalnego obywatela w tej dzielnicy kraju.

# OŚRODEK ZARYBIENIOWY W NADLEŚNICTWIE PAŃSTWOWEM JAREMCZE

Potężny masyw Karpat, trzymających odwieczną straż na południowych rubieżach Rzeczypospolitej, poza licznemi bogactwami naturalnemi, pokryty jest gęstą siecią rzek, potoków i strumyków, toczących bezustannie, w niepohamowanym biegu, bezcenny skarb-wodę, t. zw. biały węgiel. Srebrne, zimne i czyste ich fale obfitują w nieprzebrane ilości szlachetniejszych gatunków ryb z rodziny łososiowatych, jak łosoś, głowacica, pstrąg i lipień, stanowiących jedno z ważnych bogactw naturalnych kraju.

Niegdyś dobrze zagospodarowane i prawem chronione, podzieliły obwody rybackie Karpat w ostatnich lat dziesiątkach smutny los innych dziedzin dorobku kultury i pracy naszych ojców w ogólnem dziele zniszczenia, którego dokonał kataklizm wojny wraz z jego wtórnemi następstwami.

Bogate do niedawna rybostany wód Karpackich świecą dziś wyraźną pustką. To też inicjatywa Administracji Lasów Państwowych, w ogólnem wysiłku naro-



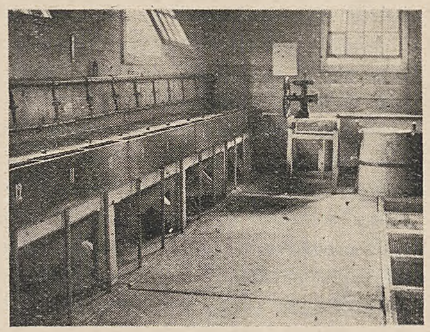
**Budynek wylęgarni pstrąga w nadl. Jaremcze.**

du nad odbudową życia gospodarczego w zniszczonej wojną, wyzwolonej z pod obcej opieki zagrodzie, nie mogła pominąć tej ważnej dla Państwa dziedziny gospodarstwa. W pierwszym rzędzie opracowano w porozumieniu z Władzami Administracji Ogólnej, ramowy plan odbudowy sztucznych ośrodków zarybieniowych, tych podstawowych baz racjonalnego zagospodarowania obwodów rybackich.

Jednym z nich na terenie Karpat Wschodnich jest ośrodek zarybieniowy w nadleśnictwie państwowem Jaremcze. Cały ośrodek położony jest w malowniczej dolinie potoku Żonka, dopływu rzeki Prutu, na wysokości około 540 m. nad p. m. i obejmuje wylęgarnię zarodową pstrąga oraz stawki manipulacyjne i hodowlane, służące produkcji ryby konsumcyjnej. Zniszczona w r. 1932 przez pożar, wylęgarnia doczekała się w roku ubiegłym ostatecznej odbudowy. Uruchomienie jej miało głównie na celu, poza względami ogólno-społecznemi, dostarczenie narybku pstrąga potokowego

do zarybienia rewirów rybackich Prutu na odcinku od źródeł tegoż w Worochcie poprzez Tatarów, Mikuliczyn, Jaremcze i Delatyn aż do Łanczyna na długości około 80 km.

Budynek wylęgarni mieści wewnątrz betonowy basen podręczny oraz 15 aparatów wylęgowych typu kalifornijskiego, ulepszonych według opracowania inspektora Rybactwa Województwa Lwowskiego, p. inż. Janiszewskiego. Pojemność każdego aparatu wynosi 10.000 ziarn ikry, łączna więc produkcja wylęgarni

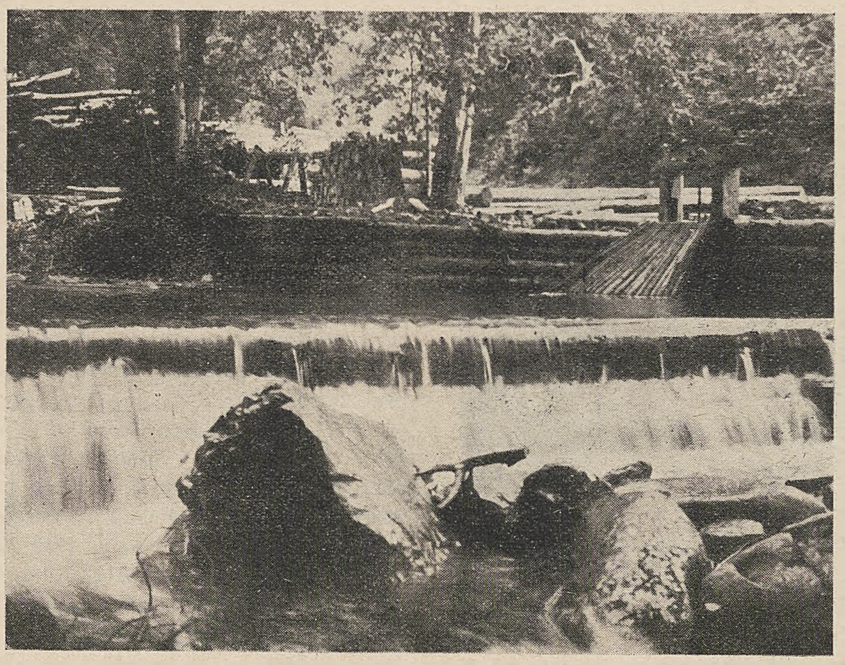


**Aparaty wylęgowe typu kalifornijskiego.**

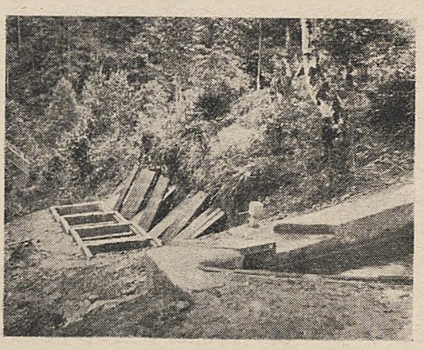
obliczona jest na 150.000 sztuk wylęgu pstrąga, względnie innych gatunków ryb łososiowatych. Celem zapewnienia stałego dopływu potrzebnej ilości wody z płynącego opodal wylęgarni małego potoku górskiego, woda potrzebna ujęta została w zbiornik betonowy, skąd odprowadza się ją do 4-komorowego, również betonowego, filtru żwirowego. Wodę należycie oczyszczoną doprowadza się z filtru podziemnym rurociągiem do budynku wylęgarni i skierowuje do aparatów zapomocą rury rozdzielczej tak, że dopływ do poszczególnych aparatów wylęgowych może być dowolnie regulowany.



**Stawki hodowlane dla pstrąga tęczowego.**



**Jaz przeskokowy na Zonce: doprowadzania wody do wylęgarni.**



**Filtry żwirowe dla wylęgarni pstrąga**

Filtry zbudowane są na zasadzie naczyń połączonych, przyczem woda podchodzi do każdej komory od dołu, przesiąkając przez warstwę żwirową. Komory filtrowe posiadają urządzenia wenty-

lowe, celem automatycznego czyszczenia żwiru wstecznym prądem wody. Bezpośrednio przy budynku wylęgarni znajdują się 3 stawki o pow. po około 160 $m^2$, służące do przechowywania tarlaków oraz do hodowli uzyskanego z aparatów narybku do wielkości 4—5 cm., czyli t. zw. palczaków.

Stawki te są połączone umieszczonemi w groblach mnichami drewnianemi, zaopatrzonemi w ruchome zastawki, i posiadają ciągły przepływ świeżej wody, zasilanej z potoku.

Natomiast poniżej budynku wylęgarni i wspomnianych 3 stawków, w linji przepływu potoku Żonka, położone są, przedzielone groblą, 2 właściwe stawy hodowlane o pow. około 1.000 $m^2$ każdy, przeznaczone do hodowli pstrąga tęczowego jako ryby konsumcyjnej. Obydwa te stawy posiadają zapewniony energiczny przepływ wody potokowej w ten sposób, że powyżej stawu, na potoku Żonka, zbudowany jest sztuczny jaz przeskokowy, spiętrzający wodę potoku na wys. około 100 cm.

Przed jazem spiętrzona woda uchodzi przez śluzę do kanału doprowadzającego wodę do pierwszego stawu, z którego przez regulowany zastawkami otwór mnicha woda płynie do drugiego stawu, skąd ostatecznie znowu zapomocą mnicha odpływa do potoku.

W ten sposób obydwa stawy posiadają ustawiczny przepływ wody potokowej, dostatecznie zimnej i natlenionej, wskutek czego nie nagrzewają się, stwarzając tem samem naturalne warunki bytu dla hodowanych w nich pstrągów.

Wylęgarnia przeprowadza wylęg zasadniczo 2 gatunków, a to: pstrąga potokowego (Trutta fario) i tęczowego (Trutta irridea). Cała produkcja pstrąga potokowego jest przeznaczona na sprzedaż do zarybiania własnych rewirów rybackich, wydzierżawionych postronnym osobom, oraz obcych sąsiednich rewirów. Uzyskany w roku bieżącym narybek został dostarczony Dyrekcji Dóbr Sołotwińskich, Powiatowemu Towarzystwu Rybackiemu w Kołomyi, na rewir V i VI Prutu, oraz Sportowemu Klubowi Wędkarskiemu we Lwowie na rewir IV i V Bystrzycy Nadwórniańskiej.

Potrzebną dla produkcji narybku ikrę pozyskuje się narazie przeważnie w drodze kupna w prywatnych ośrodkach rybnych, produkujących wielkie ilości ikry dla celów rozsprzedaży. W przyszłości projektowane jest pozyskanie jej z tarlaków własnego chowu w specjalnie na ten cel urządzonych stawach.

Produkcja pstrąga tęczowego, jako mniej odpowiedniego do zarybiania górskich potoków, przeznaczona jest do obsady własnych stawów hodowlanych.

Zagospodarowanie obwodów rybackich na terenie Karpat Wschodnich ma na celu, z natury rzeczy, poza względami ogólno hodowlanemi, przystosowanie obwodów rybackich dla wędkarstwa sportowego. Niezrównane pod względem krajobrazu i bogactwa flory i fauny, niebotyczne i strome stoki Karpat Wschodnich stanowią wymarzone Eldorado dla najwybredniejszych nawet wędkarzy-turystów. Ponieważ zaś każdy szanujący się rybak-sportowiec nie uznaje handlu złowioną rybą, a chętnych nabywców na smaczne jej mięso jest mnóstwo, wyłoniła się potrzeba urządzenia w ośrodkach zarybieniowych gospodarstwa rybnego celem hodowli ryby kupieckiej, zwłaszcza, że należyte ujęcie tego zagadnienia może w dużym stopniu umożliwić opanowanie ogólnej plagi gospodarstwa rybackiego, jaką jest stale wzrastające kłusownictwo rybne.



Do hodowli masowej pstrąg tęczowy szczególniej się nadaje, łatwiej bowiem znosi ciepłą wodę, jest mniej drapieżny, daje się dobrze tuczyć pokarmem sztucznym, wskutek czego osiąga szybciej pożądaną wielkość użytkową.

Całkowity cykl rozwojowy hodowanego sztucznie pstrąga tęczowego trwa około 2 lat i obejmuje 3 fazy, a mianowicie:

I. Wylęgnięty narybek umieszcza się z końcem maja 1 roku w małym stawku celem wyhodowania do wielkości 4 — 5 cm. (palczaki), co następuje już w jesieni tegoż roku.

II. W jesieni 1-go roku podrośnięte małe rybki przeprowadzane są do stawu hodowlanego, gdzie zimują i przebywają dalej do jesieni roku następnego, osiągając wielkość 10 — 15 cm.

III. W jesieni 2-go roku ryby ponownie przeprowadza się do następnego głębszego stawu hodowlanego, z którego wiosną lub latem następnego roku mogą być wyławiane, jako ryba konsumcyjna o średniej wadze 250 gramów.

Przyspieszenie rozwoju i wzrostu ryb osiągane jest oczywiście za pomocą sztucznego żywienia. Na pokarm używa się mielone mięso końskie, odpadki rzeźnicze i t. p. produkty mięsne, zawierające w głównej mierze składniki białkowe. Przyjmując przeciętną wydajność 1 $m^2$ powierzchni wodnej stawów na 0.5 kg. ryby, przy racjonalnem i intensywnem żywieniu — osiąga się do 1000 kg. żywej wagi rocznie, z powierzchni 2.000 $m^2$.

Ilość ta, wobec zapewnionego zbytu w rejonie doliny Prutu, jako miejscowości uzdrowiskowej, jest wystarczająca, aby zagwarantować celowość tego działu gospodarki rybackiej, uzupełniającego w wydatny sposób hodowlę pstrąga potokowego z korzyścią dla całości gospodarstwa rybnego.

# OD REDAKCJI

Mimo powiększenia objętości numeru, poświęconego Świętu Gór nie zdołaliśmy w nim pomieścić całego zgromadzonego materjału. Z tego powodu do następnego n-ru odkładamy dostarczone nam z Dyrekcji lwowskiej ciekawe referaty:

**Stosunki łowieckie na terenie lasów państwowych w Karpatach.**

**Gospodarka połoninowa w lasach państwowych w Małopolsce.**

Do następnego również n-ru musieliśmy odłożyć zakończenie sprawozdania z wizytacji lasów prywatnych w woj. Tarnopolskiem.

# WĘDROWNA PASIEKA PRZEMYSŁOWA

## w nadleśnictwie państwowym Jaremcze

Las, jako najwyżej zorganizowane społeczeństwo roślinne, kryje w sobie niezliczone skarby, mniej lub więcej przez człowieka doceniane, które w ogólnem gospodarstwie narodowem odgrywają pierwszorzędną rolę. Szczególnie lasy górskie, rosnące w specjalnych warunkach siedliskowych, dostarczają nieprzebranej ilości płodów i owoców leśnych o wielkiej wartości użytkowej i leczniczej, służących człowiekowi do zaspokojenia jego codziennych potrzeb.

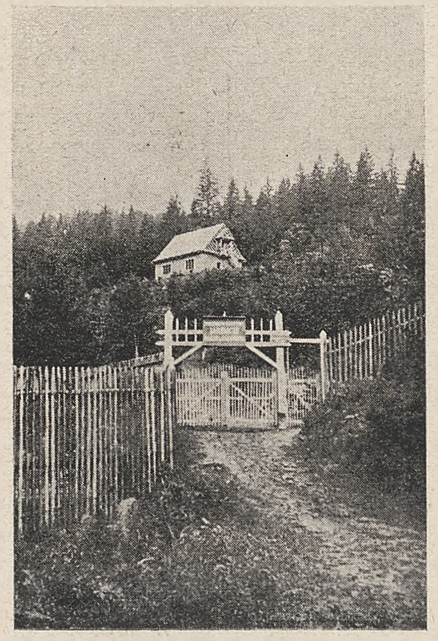
Dobrem prawem każdego właściciela lasu jest wszechstronne wykorzystanie tych bogactw, jakie dostarczyć może las w granicach, zabezpieczających podstawowe zasady gospodarstwa leśnego, t. zn. ciągłość i trwałość użytkowania. To też nic dziwnego, że Administracja Lasów Państwowych, jako gospodarz państwowej własności leśnej, wkracza w coraz to nowe dziedziny użytkowania lasu, kładąc tem samem trwałe podwaliny pod przyszłe gospodarstwo narodowe.

Jedną z ważnych dziedzin związanych z gospodarstwem leśnem, mało dotychczas docenianych, jest bartnictwo. Rozległe, łączne obszary starych puszcz i borów dawnej Rzeczypospolitej stanowiły pierwszorzędne tereny dla hodowli pszczół i bartnictwa leśnego.

Od początków ery historycznej w kronikach najstarszych, znajdujemy już wzmianki o bartnictwie, o daninach i podatkach, płaconych woskiem i miodem. Polska znaną była od czasów najdawniejszych jako kraj eksportujący miód i wosk w dużych ilościach Wisłą do portów bałtyckich. Bardzo liczne nazwy pól, wsi i uroczysk leśnych, jak „Pasieki", „Barcie", „Barcice", świadczą, że początek bartnictwa sięga w Polsce czasów zamierzchłych.

Niestety, z początkiem wieku ubiegłego posiecznictwo upadło, a należytą uwagę poczęto zwracać na tę ważną gałąź gospodarstwa narodowego dopiero w ostatnich lat dziesiątkach.

Zasadniczo uważane jest pasiecznictwo jako gałąź gospodarstwa rolnego, a z terenów leśnych wykorzystywano dotychczas przeważnie tylko brzegi uroczysk leśnych, jako też nieznaczne przestrzenie w pobliżu osiedli służby leśnej. Natomiast ogromne obszary wnętrza lasu,



**Ogólny widok na pasiekę i dom pasiecznika w nadl. Jaremcze.**

kryjące w sobie nieprzebrane bogactwa nektaru miododajnego, pozostają prawie niewykorzystane, dostarczając jedynie pożywienia dla trzmieli i innych owadów.

Karpaty Wschodnie stanowią jeden z największych kompleksów leśnych Polski. Lasy w dolinie rzek Prutu i Czeremoszu ciągną się nieprzerwanie na olbrzymiej przestrzeni i posiadają duże obszary zrębów i łąk górskich, położonych zdala od osiedli ludzkich i niewyzyskanych przez pszczelarstwo prywatne, rozwinięte zresztą wcale pokaźnie w tej okolicy.

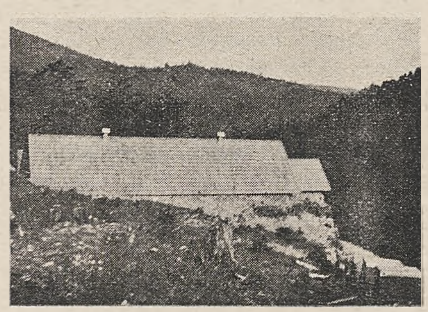
To też doceniając znaczenie lasów dla celów produkcji miodu i hodowli pszczół, założono po raz pierwszy na terenie lasów państwowych wędrowną pasiekę przemysłową w nadleśnictwie państwowem Jaremcze, w dolinie rzeki Prutu.

Założenie jej miało pozatem na celu względy natury ogólno-społecznej i naukowej.

Pasiekę urządzono narazie w rozmiarach umożliwiających jej racjonalne zagospodarowanie. Zakupiono 100 rojów z najbliższych okolic, a więc przystosowanych do warunków miejscowych o charakterze górskim. Najnowsze bowiem badania naukowe wykazują, że pszczoła rasy pokuckiej jest spokrewnioną z pszczołą kaukaską, wskutek czego cechuje ją znaczna odporność na ostry klimat, duży zmysł orjentacyjny i duża pracowitość, a więc zalety o wielkiem znaczeniu w pszczelarstwie górskiem.

W pasiece zaprowadzono ule standaryzowane typu związkowego (amerykańskie), które dla naszych celów mają tę zaletę, że są lekkie i wygodne do przenoszenia, a następnie łatwo dostępne w pracy i dają się łatwo w czasie pożytku powiększać przez dodanie nadstawki. Ule te zostały zabezpieczone podwójną ścianą i papierem falistym w środku, ze względu na nieprzewidziane nagłe obniżenia się temperatury, zdarzające się często w górach.

Centrala pasieki położona jest niedaleko Jaremcza, w dolinie potoku Żonki, na malowniczym stoku górskim. Obok pasieki wybudowano pomieszczenie zimowe dla pszczół, t. zw. stebnik,



**„Stebnik".**

budynek gospodarczy pasieki mieszczący pracownię pszczelarską, magazyn, oraz mieszkanie kierownika pasieki.

Zasada pasieki wędrownej polega na tem, że pnie pszczele pozostają bardzo krótko w pasiece macierzystej, gdyż zaraz z wiosną, po ukazaniu się pierwszych kwiatów zrębowych, są wywożone partjami na zręby.

Pasiekę rozdziela się na kilka części, a ilość pni umieszczonych w poszczególnych bazach zależna jest od wielkości zrębów i ilości pożytku.

Pożytków leśnych jest kilka, w zależności od okresu kwitnięcia różnych drzew i roślin, i w tem właśnie leży cała wartość pasieki wędrownej w okolicach górskich, gdyż, jak wiadomo, miód segregowany, jednogatunkowy, posiada największą wartość tak handlową, jak i leczniczą, a czas różnoraki kwitnięcia traw, ziół, chwastów i krzewów zapewnia pożytek przez dłuższy okres czasu.

Zależnie od miejsca umieszczenia pasieki wędrownej, pożytki dzielą się na: wiosenny — z krzewów i drzew leśnych, a mianowicie suchodrzewia, bzu, wierzby i wszystkich prawie drzew leśnych oraz pożytek letni, w miejscach bliżej połonin położonych, z kwiatów łąk górskich na zrębach, gdzie znaczenie najważniejsze ma kwiat maliny, jeżyny i olbrzymie łany wierzbówki.

Pożytki te są w dobrych latach obfite, ale zarazem krótkie, wymagają należytego przygotowania na okres największego zbioru, stworzenia silnych pni pszczelich, znacznego zapasu gotowych ramek z plastrami, względnie ze sztuczną węzą, i stosowania nadstawek.

Po ostatnim pożytku pakuje się ule na wozy, względnie w ciężkim terenie na nosze, i zwozi do pasieki macierzystej (centrali), gdzie stawia się je na toczku na pewien czas, a następnie umieszcza w schronie zimowym.

Przy dalszej rozbudowie pasiek przemysłowych stosowany będzie transport



**Kierownik pasieki państwowej przy pracy.**

kolejkami leśnemi. Zima to okres przygotowań do przyszłej kampanji.

Dla celów naukowych i praktycznych założono hodowlę matek rasy pokuckiej, jak również w porozumieniu z kierownictwem Docentury Pszczelnictwa Politechniki Lwowskiej, uruchomione zostanie w najbliższym czasie doświadczalne trutowisko. Do prowadzenia wspomnianych doświadczeń potrzebne są właśnie większe izolowane przestrzenie, położone zdala od osiedli ludzkich i pasiek, tak, by obcy truteń, obdarzony w tym kierunku ogromnym instynktem, dolecieć tam nie mógł. W tem izolowanem ukryciu rasowe matki zapładniane będą również rasowym trutniem, a w następstwie czynione badania nad właściwościami wyhodowanego w ten sposób pokolenia. Próby te są oparte na prawie dziedziczenia cech i winny dać najlepsze rezultaty dla naszego pszczelnictwa rodzimego. Uzyskane w ten sposób rasy i odmiany lepsze i bardziej predystynowane do przemysłowej hodowli będą wprowadzane do własnej pasieki, względnie będą rozsyłane na zamówienia po kraju.

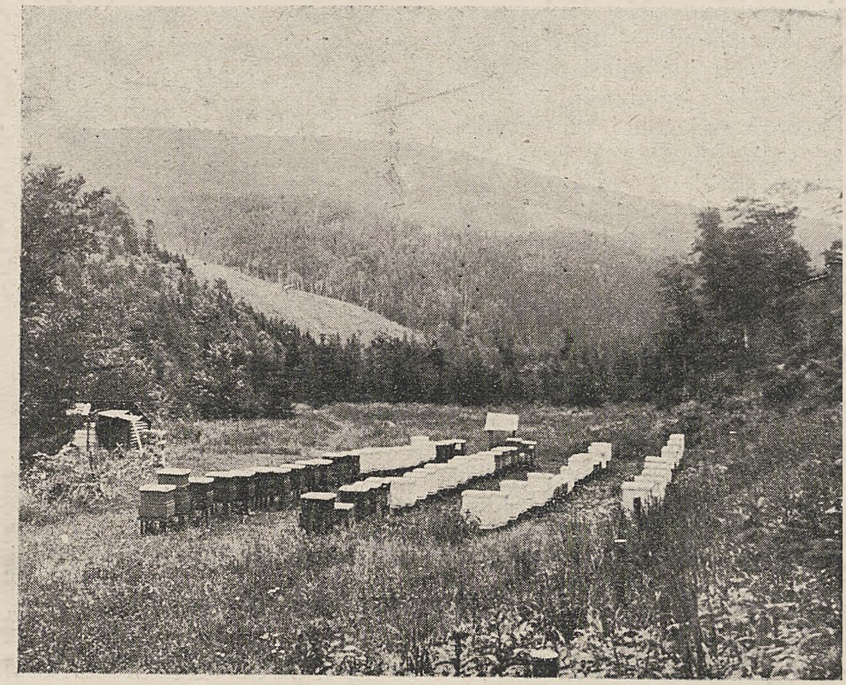
W tem miejscu trzeba nadmienić, że pierwsze próby wyżej wymienionych doświadczeń czynione były właśnie w Jaremczu przez insp. L. Webera. Doświadczenia jednak wykazały, że obrane trutowiska doświadczalne były odwiedzane przez trutnie obce, czyli, że były jeszcze za mało izolowane.

Zamierzeniem dyrekcji na przyszłość najbliższą będzie pozatem stopniowe powiększanie i rozbudowa pasiek na terenach, do tego celu najlepiej się nadających, przez podział naturalny, względnie kupno.

Pierwsza ta próba przemysłowego ujęcia pszczelnictwa w związku z gospodarstwem leśnem jest również wzorem dla miejscowej ludności huculskiej, która, z powodu ograniczonych możliwości bytowania w mało pod względem rolniczym przydatnych okolicach, posiada w tej dziedzinie gospodarstwa szerokie pole do działania.

Poza produkcją miodu, przewiduje się w pasiece prowadzenie innych działów pobocznych pszczelarstwa, a mianowicie wyrób sztucznej węzy na własne potrzeby i zbyt lokalny, oraz produkcję nasion roślin miododajnych.

Obecnie rejestrowane są zarówno wyniki hodowlane, jak gospodarcze i dochodowe, ażeby na tej podstawie opracować plan prowadzenia przemysłu pszczelarskiego na większą skalę z dewizą dostarczania na rynek krajowy i zagraniczny pierwszorzędnego wysokowartościowego towaru.



**Wędrowna pasieka przemysłowa na łące pod Zrębem.**

OPOWIADANIE F. A. OSENDOWSKIEGO

# KREW PRZODKÓW

— Bodajby on konaw a nihdy nie skonaw!—mruczał gazda Wortamiuk do sąsiada, ponuro siedzącego przy oknie i ćmiącego mosiężną, pięknie cyzelowaną fajeczkę huculską.

To pobożne życzenie skierowane było do gajowego Ludwikowskiego, mającego rzadko spotykane imię — Agenor. Kroki jego rozlegały się jeszcze na podwórzu zagrody, a wtórowało mu złe warczenie psa.

Gdy do izby doszło skrzypnięcie bramy, przez którą gazdzina Wartamiukowa wyprowadzała gajowego, sąsiad poruszył się nagle i splunąwszy na podłogę, rzucił w przestrzeń:

— Z takim to budut swarki...

Gazda nic nie odpowiedział, chrząknął tylko porozumiewawczo i przelotnie spojrzał na sąsiada. Po chwili warknął znowu:

— A hyj na jeho hołowu!

Opuścili obaj siwe głowy i tak zamyślili się głęboko, że nie słyszeli nawet skrzypienia drzwi i przerażonego szeptu gazdziny:

— Nu, i serdytyja gajda (pies)! Postał koło „mygły", którą przywaliliście berweno limbowe, i warczał...

Wrogi stosunek Wortamiuków do Agenora Ludwikowskiego, nowego gajowego, którego dyrekcja lasów przysłała tu dopiero przed półrokiem, wywołany był właściwie przez psa.

Swego „Czucha" gajowy przywiózł skądś z Polesia i nigdy się z nim nie rozstawał, chociaż pies nie lubił żadnych pieszczot, a nawet rzadko zbliżał się do swego pana.

„Czuch" był synem jakiejś znakomitej, premjowanej wilczycy i prawdziwego wilka polskiego z zapadłego „uhła" na błotach Wyżarskich. Suka wydała na świat nieliczny miot — zaledwie troje szczeniąt, które, ledwie przejrzawszy i zacząwszy pełzać, niezrozumiałym sposobem oszukały czujność matki i wymknęły się z podwórza. Spuszczone z łańcuchów psy wiejskie rozszarpały dwoje szczeniąt, wyczuwszy w nich krew wilczą. Pozostał tylko „Czuch" i to tylko dlatego, że uciekał inną drogą przez ogród,



gdzie uwikłał się w żywopłocie i tu go rano zwęszył jamnik dworski. Pociechy z niego nie miała ani matka — suka, ani też nikt w domu nie cieszył się szczeniakiem, wilczycę bowiem, ledwie go wykarmiła, pogryzł straszliwie, a wkrótce potem zadusił jamnika i skoczył do gardła paniczowi. Długo namyślano się we dworze nad dalszym losem dzikiego psa. Jedni radzili zastrzelić go, drudzy chcieliby uwiązać go na łańcuchu, aż wreszcie sam właściciel postanowił oddać go gajowemu Agenorowi, niedawno przez kłusowników postrzelonemu.

Jak poczynał sobie Ludwikowski z „Czuchem" — niewiadomo, ale po dwuch już miesiącach tresury rozrosły niezmiernie, o ciemnej, zawsze najeżonej na karku sierści wilk, nieustannie błyskający potężnemi kłami i mrużący drapieżnie jarzące się ślepia, chodził przy nim, spełniał jego rozkazy i na cichy gwizdek gajowego zjawiał się jak widmo. „Czuch" stał się niebawem przyczyną karjery Ludwikowskiego. Słuchy o tem, że od gajowego nie może się ukryć żaden kłusownik, ani chłop, niepoprawnie wyrąbujący drzewa w lesie, że umie on wytropić każde zwierzę i ptaka: od wilka i rysia — do łasicy i polatuchy, od głuszca — do derkacza, doszła do nadleśniczego, który namówił Ludwikowskiego do wstąpienia na służbę państwową.

Pan Agenor posyłany był zwykle do takich rewirów, gdzie nikt inny dać sobie rady nie mógł. Ludwikowski z „Czuchem" szybko zaprowadził tam ład i ciszę, chociaż innych kosztowało to kilka miesięcy więzienia za poręby i za tępienie zwierzyny.

Właśnie w opisywanym czasie gajowy rozpoczął walkę ze szkodnikami w swoim rewirze, w głębi Gorgan Środkowych, gdzie w dzień i w nocy ścigał zuchwałych Bojków i przebiegłych Hucułów, uważających lasy państwowe i wszystko, co z nich wziąć się daje, za swoją odwieczną „muszyję" — gospodarstwo i własność.

W parę miesięcy po odnalezieniu ściętej limby w zagrodzie Hawriły Wortamiuka i pociągnięcia go do odpowiedzialności sądowej, Ludwikowski, zaopatrzywszy plecak w zapasy na długą wyprawę, po nocy potajemnie wyszedł z gajówki. Cicho sunął na nartach niedawno ośnieżonym płajem, przecinając las, aby przed świtem jeszcze dojść do połoniny, gdzie od kilku już dni, obchodząc swój rewir, spostrzegał dym.

— Jacy to ludzie palą watrę w opuszczonej na zimę stai pasterskiej? — głowił się pan Agenor. Jakgdyby odpowiadając na to pytanie, zdaleka dobiegło echo wystrzału, po chwili — drugie.

— T - a - k?... — mruknął Ludwikowski i spojrzał na psa.

„Czuch" stał z najeżoną sierścią na karku i wyprężonemi uszami, głośno i chrapliwie wciągając powietrze.

Gajowy ruszył dalej. Droga stawała się coraz trudniejszą. Musiał kilka razy odpinać narty, aby przebrnąć złomiska „grehitów", przedzierać się po „płaiczkach" i obłazach przez gąszcz młodych świerczków, a potem znów ślizgać się po niegłębokim jeszcze, zlodowaciałym śniegu.

O świcie jednak wynurzył się z ostatnich zagonów boru i ujrzał przed sobą połoninę. Syknął na psa, który położył się natychmiast i skamieniał w drapieżnem oczekiwaniu. Wystawiwszy głowę nad zaroślami kosodrzewiny, gajowy przyglądał się uważnie starej stai, odległej od niego o jakieś trzysta zaledwie kroków. Nad prawie pła-

skim, połatanym świeżemi gontami dachem unosił się ledwie widzialny dym.

— Jeszcze nie rzucili na watrę świeżego drzewa... — domyślił się Ludwikowski i, spojrzawszy na dziwnie zaniepokojonego i cicho warczącego „Czucha", jął przedzierać się przez gąszcz kosówki.

Huszcze jej urwały się nagle i przed Ludwikowskim odkrył się szeroki ducht, biegnący aż do stai. W tej samej chwili na progu jej stanął jakiś człowiek i, przykrywszy oczy dłonią, wydał krótki, przeraźliwy okrzyk.

„Czuch", pełznący za gajowym, dawno już porykiwał ostrzegawczo i warczał, lecz Ludwikowski nie zwracał na niego uwagi, przejęty myślą o tajemniczych mieszkańcach stai. Ledwie przebrzmiał okrzyk nieznajomego, gdy z haszczy kosówki podniósł się inny człowiek i szybko ogarnął wzrokiem całą okolicę. Po chwili porwał za strzelbę i, wymierzywszy do gajowego, strzelił. Ludwikowski drgnął raz jeden i rozpłaszczył się na śniegu, gdzie natychmiast jęła się rozpływać czerwona plama, gdyż krew biła syczącą strugą z przestrzelonej tętnicy.

Człowiek, który zabił gajowego, pędził co tchu do stai.

Po chwili dwuch ludzi, obładowanych worami, szybko oddalało się, dążąc ku czeskiej granicy. Na połoninie, w zaroślach kosodrzewiny pozostał sztywny już gajowy i leżący bez ruchu pies. Podniósł głowę, węszył i strzygł uszami. Długo nie ruszał się z miejsca, a gdy wiatr zaczął podnosić ostrą kurniawę, podczołgał się do leżącego człowieka. Obwąchał go i wydał cichy, jakgdyby zdumiony skowyt. Po chwili jął zlizywać ostrożnie krew z kołnierza zabitego, a gdy skończył z tem, wstał i przeciągnął się leniwie i rozkosznie.

Poczuł się nagle wolnym a cały świat innym mu teraz się wydał. Podniósł głowę, wyciągnął szyję i zawył cienko i drapieżnie, jakgdyby śmiał się radośnie i triumfująco.

Nie spojrzawszy na leżącego człowieka, wślizgnął się w gąszcz kosówki i odnalazł zabitego jelenia. Rzucił się na niego ze złym skowytem i jął szarpać mu brzuch i trzewia, a wyrwawszy wątrobę, warcząc i kłapiąc szczękami, pożerał świeże, krwawiące ochłapy.

Przez całą prawie zimę przebywał „Czuch" na połoninie, walcząc z wilkami o nagromadzone tu mięso. Szkoła, którą przeszedł pod kierunkiem drapieżcy—człowieka, dała mu nieprzezwyciężoną, niezawodną broń. Stał się postrachem dla wilków, zabiegających na połoninę. Urządzał na nie zasadzki i dusił, wpadając znienacka na wąskich przesmykach w gąszczu kosówki. Dopiero gdy na śniegu pozostały tylko szmaty ubrania i czaszka człowieka, w haszczach zaś kości jelenia i jego wieniec rozłożysty — „Czuch" zbiegł ku nizinom, gdzie począł porywać psy wiejskie, gęsi i kury, czując obudzonym instynktem, że zbliża się czas, kiedy po płajach, pryłukach i połoninach rozlegnie się beczenie owiec i poryk bydła, a wtedy nie zbraknie już zdobyczy synowi wilka i premjowanej suki, wychowankowi najprzebieglejszego drapieżcy — człowieka.

# Z CAŁEJ POLSKI

### *RUCH PRZEDWYBORCZY*

W całym kraju trwają przygotowania do nowych wyborów.

W poszczególnych okręgach potworzone już zostały okręgowe komisje wyborcze, które zajmą się zwołaniem zgromadzeń okręgowych, na których ustalone będą kandydatury na posłów. Okręgowe zgromadzenia wyborcze odbędą się w dniu 14 sierpnia.

Wbrew demagogicznym nawoływaniom przywódców stronnictw opozycyjnych, cały szereg organizacyj zawodowych, które dawniej pozostawały pod wpływami partyjnemi, wypowiedział się przeciwko bojkotowi wyborów i przystąpił do wyboru delegatów do zgromadzeń okręgowych. Za udziałem w wyborach wypowiedziały się Zjednoczenie Zawodowe Polskie, Chrześcijańskie Zjednoczenie Zawodowe, Związek Związków Zawodowych oraz niektóre związki klasowe.

Za udziałem w wyborach wypowiada się również ludność rolnicza.

Udział w wyborach wezmą wszystkie zawodowe organizacje urzędników, a więc: Zjednoczenie Kolejowców Polskich, Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, Stowarzyszenie Urzędników Skarbowych, Związek Urzędników Kolejowych, Związek Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów, Związek Niższych Funkcjonarjuszów Państwowych, Związek Niższych Pracowników Poczty, Telefonu i Telegrafu, Związek Leśników R. P., Związek Zrzeszeń Urzędników Sądowych, Związek Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Chrześcijańsko - Narodowe Stowarzyszenie Szkół Powszechnych, Związek Stowarzyszeń Urzędników Państwowych z wykształceniem akademickiem, Związek Polskich Zrzeszeń Emerytalnych, Związek Pracowników Umysłowych Administracji Wojskowej i inne.

### ZJAZD LEGJONISTÓW

Tegoroczny zjazd legjonistów zwołany do Krakowa na dzień 6-ty sierpnia poświęcony będzie złożeniu zbiorowego hołdu pośmiertnego Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i sypaniu ku Jego czci kopca na Sowińcu.

W dniu 5-ym sierpnia zjadą do Krakowa delegaci legjonowych kół pułkowych i przewiozą w urnach ziemię z pobojowisk legjonowych. W dniu tym o g. 7 i pół wiecz. nastąpi w Oleandrach apel żałobny ku czci Komendanta.

W dniu następnym o g. 8-ej rano uczestnicy zjazdu wymaszerują z Oleandrów na Wawel, poprzedzani przez delegacje pułkowe, niosące urny z ziemią z pobojowisk. O g. 10-ej rano na arkadowym dziedzińcu Zamku odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo, po którem legjoniści złożą hołd prochom Józefa Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda.

O godzinie 5-ej pp. nastąpi marsz na Sowiniec, gdzie złożona zostanie ziemia z pobojowisk legjonowych i gdzie uczestnicy zjazdu wozić będą do zmierzchu ziemię na kopiec.

### W RODZINIE LEŚNIKA

Sekcja Zdrowotno-Wypoczynkowa zawiadamia, że w Zarządzie Domu Wypoczynkowego Rodziny Leśnika na Helu są wolne pokoje na miesiąc sierpień:

Pokój Nr. 10 wolny od 17 sierpnia (1 osobowy).
Pokój Nr. 4 wolny od 5 sierpnia (2 osob.).
Pokój Nr. 5 wolny od 1 sierpnia (3 osob.).
Pokój Nr. 6 wolny od 10 sierpnia (2 osob.).
Pokój Nr. 9 wolny od 1 września (2 lub 3 osob.).
Pokój Nr. 7 wolny od 15 sierpnia (2 lub 3 osob.).
Pokój Nr. 8 wolny od 3 sierpnia (2 osob.).
Pokój Nr. 1 wolny od 20 sierpnia (2 osob.).

Zgłoszenia kierować należy do Sekcji Zdrowotno-Wypoczynkowej Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika w Toruniu, ul. Mickiewicza 9.

Sekcja towarzysko-rozrywkowa Koła Warszawskiego podaje do wiadomości, że cena wynajęcia kortu tenisowego w Warszawiance od członków Rodziny Leśnika za godzinę wynosi 1 zł.

Zgłaszać się należy do dzierżawcy kortu p. Kiełbiewskiego, za okazaniem legitymacji Rodziny Leśnika.

# O Narocz - polskie morze wewnętrzne

Od paru tygodni przez szpalty pism przelewa się fala reportaży i artykułów o Naroczy. Może w związku z letniemi urlopami w redakcjach, może na skutek posuchy tematów — nie wiadomo, dość, że kto tylko piórko w ręku utrzymać umie, nie licząc kobiet i dzieci, bierze się do omawiania skomplikowanej sprawy rybołówstwa i Ustawy Rybackiej.

A sprawa to w gruncie rzeczy prosta. Największe w Polsce, bo liczące zgórą 80 kilometrów kwadratowych jezioro, leżące w centrum Wileńszczyzny, od niepamiętnych czasów było przedmiotem rabunkowej eksploatacji. Łowił w niem ryby kto chciał i jak chciał. Łowili właściciele przybrzeżnych majątków, posiadający t. zw. „prawa toni", łowili wieśniacy nadnaroczańscy na zasadzie „prawa wstępu w jezioro", łowili wreszcie, i to najwydatniej, przedsiębiorcy z odległych nawet miejscowości, z Wilna, z Grodna, Białegostoku, — prawem kaduka, przyjeżdżając poprostu ze sprzętem rybackim i wybierając z wody, co tylko w sieć popadło.

Grabież jeziora trwała lat kilkadziesiąt, wyniszczono w niem doszczętu gatunki ryb większych i cenniejszych: sandacza ani leszcza nie spotyka się dziś w jeziorze, ani na lekarstwo. Pozostaje w Naroczy jeszcze w dość dużych ilościach sielawa, ale i ta, na skutek odławiania systematycznego większych sztuk gęstemi sieciami, uległa degeneracji i dziś sielawa naroczańska, zwana „podsielawką", wygląda jak karzeł w porównaniu z sielawami z innych jezior.

Stan zarybienia Naroczy poprawił się cokolwiek w okresie wojny i bezpośrednio po niej, gdy zwały drutu kolczastego uniemożliwiały w znacznym stopniu zapuszczanie sieci. Po oczyszczeniu jeziora, rabunek odżył i w krótkim czasie przeszedł rekordy, osiągnięte przed wojną.

Nic więc dziwnego, że po uchwaleniu Ustawy Rybackiej, przystąpiono do uporządkowania anarchicznych stosunków, panujących na jeziorze. Został więc przedewszystkiem utworzony Obwód Rybacki, na którym Starostwo wydzierżawiło prawo rybołówstwa Administracji Lasów Państwowych. Właściciele jeziora, a więc: Skarb Państwa w 5/8, inni właściciele w 3/8, oraz osoby posiadające takie, czy inne uprawnienia serwitutowe na jeziorze uczestniczyć mają w podziale tenuty dzierżawnej. Ten jeden punkt może, t. j. podział tenuty przedstawia pewne trudności ze względu na brak ksiąg hipotecznych na Wileńszczyźnie, które są dopiero teraz wywoływane. W tych warunkach określenie granic własności i różnego rodzaju uprawnień, (jakże często wyolbrzymianych), będzie dość trudne, a zwłaszcza przeciągnąć się może przez pewien czas. Niezależnie od tego jednak dzierżawca jeziora tenutę dzierżawną płaci, przyczem sumy sporne pozostawać będą, aż do chwili wyjaśnienia w depozycie sądowym.

Z chwilą wprowadzenia administracji lasów państwowych w prawa dzierżawcy rozpoczęło się niezwłocznie zagospodarowanie jeziora i zarybianie. Z tą chwilą też rozpoczęła się „Burza nad Naroczą" — o Narocz!

A więc przedewszystkiem podniosła alarm trzecia kategorja użytkowników jeziora — właściciele wędzarń i fabryczek konserw rybnych w Wilnie, którzy dotychczas otrzymywali surowiec niemal zabezcen i poczuli się zagrożeni.

— Jak to? Od niepamiętnych czasów, za odpadki przy połowie za cenę sieci dostarczonych rybakom, w każdej porze roku otrzymywało się ryby, a teraz, jakim prawem?!

Równocześnie niemal podnieśli krzyk sklepikarze i pośrednicy w wioskach nadbrzeżnych.

Cóż z nami teraz będzie? — dotychczas za pracę przy sieciach przedsiębiorcy płacili zwykle nie gotówką, ale kwitami do sklepów. Handel kwitł. Statystyka spożycia denaturatu w wioskach nadbrzeżnych pozwalała mniemać o niebylejakim uprzemysłowieniu. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądały interesy „niegramotnego" chłopa białoruskiego przy zwykłych w takich razach kombinacjach kredytowych zamiennych, przy spłacaniu sieci, przy długach na przednówku i czterowymiarowej buchalterji kresowych sklepikarzy.

I tak stopniowo zaczął wytwarzać się stan zapalny. Nad brzegami jeziora, pojawili się rozgorączkowani przedstawiciele firm rybnych i miejscowi kupcy, agitując wśród ludności. Zaczęto wyolbrzymiać ograniczenia, które siłą rzeczy nakładała ustawa, podniecano apetyty na wszystko to, co się rzekomo należy za ustępstwa z uprawnień serwitutowych.

Patrzcie — mówili agitatorzy — wam nie dają łowić drobną siecią, a nadleśnictwo łowi najdrobniejszą, dla celów naukowych, znamy tę ich naukę!

Nikt bez wątpienia nie wytłomaczył ciemnym rybakom, że ichtjolodzy administracji lasów państwowych, przeprowadzają żmudne badania statystyczne, określające stosunek poszczególnych gatunków, że studjują przyczyny degeneracji sielawy, że przeprowadzili zgórą 4.000 sekcyj ryb. Tego wszystkiego rybakom nikt nie wyjaśnił. Wmawiano w nich natomiast, że się dzieje krzywda.

Trzecia wreszcie fala przyszła nad Narocz, może najgroźniejsza. Szereg publicystów zjechał nad brzegi, by od pociągu do pociągu poznać prawdę i zebrać „materjały". Trzeba znać psychologję chłopa w odległych zakątkach kraju, by uprzytomnić sobie, jak każde słowo takiego pana, czy pani z miasta jest komentowane przez długie miesiące po jego do miasta odjeździe.

Nic więc dziwnego, że fala niezadowolenia wzrosła i wybuchły protesty. Wiele lat pracy wychowawczej trzeba będzie z pewnością jeszcze, by odzwyczaić nadbrzeżnych rybaków od zbierania płachtami wzdłuż brzegów ikry rybiej i tuczenia nią świń. Długo trzeba będzie tłomaczyć, a może nawet karać, by przekonać, że sińce, czyli jednoroczny zarybek, który tysiącami pudów szedł na karmę dla nierogacizny musi być chroniony jaknajpieczołowiciej. Wszystko to zabierze bezwątpienia wiele czasu i trudu. Trzeba stwierdzić jednak z całą stanowczością, że zagospodarowanie jeziora naroczańskiego, odnowienie w nim wyniszczonego rybostanu, wprowadzenie cennych gatunków, regeneracja sielawy, wszystko nie jest tylko statystycznym wybrykiem. Nie jest nawet akcją wyłącznie gospodarczą, ale daleko i głęboko sięgającą akcją społeczną, której skutki już w najbliższych latach odczują na sobie nadnaroczańscy rybacy.

Już dziś wypłacanie w gotówce zarobków przez nadleśnictwo, dokładność przy odbiorze połowu, walka z alkoholizmem wywołały życzliwy odruch ludności, zwłaszcza kobiet, które nawet zwróciły się do nadleśnictwa z prośbą o wypłacanie zarobków co dwa tygodnie, a nie co tydzień, jak było dotychczas, by móc w ten sposób zabezpieczyć pieniądze przed roztrwonieniem.

Wszystko idzie ku lepszemu i niedługo rybak nadnaroczański będzie mógł spokojnie wspominać miniony okres w swoim bycie, jako okres przełomowy, z którego jako ostateczny wniosek pozostanie mu znane przysłowie: „strzeż mnie Panie Boże od przyjaciół i nieproszonych opiekunów, bo z wrogami i trudnościami sam sobie daję radę".

*Ikar*

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

# SKARB

II

W wykonaniu rozkazu Konstantego, a mając już w ręku nici całej sprawy, gubernator wyznaczył dla zbadania komisję w składzie przedstawiciela od urzędu gubernjalnego, sprawnika oraz forsztmejstra, t. j. leśniczego. Komisja ściągnęła do Obołoni Skrodzkiego, robotników do odkopywania skarbu, no, i oczywiście Niedźwieckiego.

Raportuje gubernator, że według wskazówek Niedźwieckiego kopano długo w różnych miejscach, jednak bez żadnego skutku. Zresztą odrazu można się było zorjentować, że wyniki będą negatywne, wyniosła bowiem miejscowość, porośnięta starym, 200-letnim lasem, mało się nadawała na urządzanie lochów — kryjówek skarbów. Znaleziono zaledwie kamienne fundamenty po jakiejś niewielkiej budowli, cegły zaś nigdzie. Przypuszcza też gubernator, że mogła tu istnieć niegdyś cerkiew i cmentarz, natrafiono bowiem w różnych miejscach na kilkanaście zbutwiałych już szkieletów ludzkich.

Gdy przyparto do muru Niedźwieckiego, ten tylko płakał, załamywał ręce i „smutnie" twierdził, że innego miejsca nie zna, że tu gdzieś właśnie wpadł do lochu i oglądał kufry ze złotem. Zabrano się do badania żony Niedźwieckiego. Ta wogóle zaprzeczyła, by mąż jej coś o skarbie mówił, użalała się tylko, że zaniedbał od paru lat gospodarkę, oddaje się praktykom religijnym, chodzi po cerkwiach, wciąż się spowiada, zmusza do modłów swe dzieci, zakupuje msze święte, doprowadzając rodzinę do skrajnej nędzy; ciągle chodzi do lasu i twierdzi, że rychło stanie się, da Bóg, bogatym. Miewa też od kilku lat widzenia („priwidienja"), a pozatem z żoną żyje w zgodzie, wad żadnych nie ma, wódki do ust nie bierze, prowadzi nadzwyczaj skromny tryb życia, zachowując nawet przez trzy dni w tygodniu najściślejszy post.

Próbowano w ogniu krzyżowych pytań zmusić Niedźwieckiego do zrezygnowania z wersji o skarbie, — lecz napróżno, wciąż w kółko opowiadał o Obołoni, lochu, czerwońcach, butelkach z „miodem", pogróżkach Skrodzkiego itp.

W konkluzji tego wszystkiego gubernator stanowczo uznał całą tę historję za czczy wymysł, zwłaszcza, że i oględziny terenu nie wykryły żadnych śladów lochów, — niczego poza kupą kamieni, zużytych ongiś widocznie dla jakiejś budowli. Dodał jednak, że nietylko Niedźwiecki ze Skrodzkim święcie są przekonani w istnieniu skarbu, lecz też i cała ludność okoliczna, opowiadająca w tej materji różne niestworzone rzeczy („niewierojatnosti").

W dość głupiej też wobec komisji sytuacji znalazł się też Skrodzki i zmuszony został do przyznania się, że list swój do Konstantego oparł wyłącznie na opowiadaniach Niedźwieckiego, o innych zaś „uszczeljach" i ukrytych w nich skarbach nic powiedzieć nie może.

Konstanty zrozumiał, że Skrodzki przedstawił mu sprawę w niepełnem oświetleniu, przemilczał o Niedźwieckim i że pragnął tylko zabezpieczyć dla siebie upatrzony skarb, o którym już się szeroko rozeszła naokoło fama. To też podrażniony napisał do gubernatora, by ten rozkazał Skrodzkiemu staranniej pilnować swych poddanych i przestrzegać ich pracowitości, zamiast pozwalać im włóczenia się po lasach w poszukiwaniu skarbów. Nadto kazał ściągnąć ze Skrodzkiego koszta wyprawy urzędników z roboczymi po złote runo oraz opłatę stemplową za podanie złożone do jego kancelarji na zwykłym papierze.

Zgodnie z gubernatorem, przyznać musimy, że historja ze skarbem była urojeniem, wymysłem. Nie zaliczymy tego tylko na karb świadomego kłamstwa. Niedźwiecki był marzycielem, fantastą, niezrównoważonym na tle religijnem ascetą i wizjonerem. Ten stan nierównowagi spotęgowała jeszcze nędza rodziny. Podobne psychiczne skłonności — na tle zwłaszcza olbrzymiej tajemniczej Puszczy, jakichś zapomnianych rumowisk i bajań ludowych — rozwinęły w nim stan chorobliwy, tworząc znany np. w Rosji typ „kładoiskatiela", — poszukiwacza skarbów, opanowanego natrętną ideą, niezdatnego już do żadnej pozytywnej pracy. Ten stan doprowadził ostatecznie Niedźwieckiego do wizji skarbu i głębokiego przekonania co do realności czerwońców.



★

Z całej tej historji z nieprawdziwego zdarzenia musimy natomiast wyeliminować niezmiernie ciekawy i ważny *fakt* znalezienia w głębi Puszczy szkieletów ludzkich.

Niestety, gubernator nie podał o tem żadnych bliższych szczegółów [1]), nie znalazł się też w składzie komisji człowiek o głębszych niż znalezienie skarbu aspiracjach. (Dziś podobne znalezisko odbiłoby się głośnem echem, spowodowałoby zabezpieczenie i naukowe zbadanie mogił). W kilkadziesiąt lat później (w r. 1863) o Puszczy Białowieskiej pisał poważny badacz rosyjski, P. Bobrowskij: widocznie z opowiadań autochtonów wspomina on o owym „skarbie", poszukiwanym w r. 1825 w urocz. Zamczysko, oraz dodaje, że skarbu nie znaleziono, odkopano natomiast „mnóstwo (!?) szkieletów, pod głową zaś każdego z nich gliniane naczynie, czyli t. zw. „slezownicę" (łzawnicę)[2]). Wiadomość tę powtarza w r. 1903 Karcow, mówiąc już o „starym pogańskim cmentarzu" na Zamczysku i glinianych naczyniach, do których przyjaciele i krewni nieboszczyków ronili łzy[3]).

A ponieważ teren ten z pewnością da się zlokalizować bliżej, — pozostanie tylko życzyć, by nim się zainteresowała nasza archeologja. I wówczas do zbadanych przed paru laty w Puszczy Białowieskiej przez polskiego uczonego, Zygmunta Szmita, dwóch[4]) ciekawych stanowisk wydmowych, odniesionych do neolitycznej kultury bałtyckiej, — dojdzie nowy z terenu Zamczyska przyczynek do poznania zamierzchłej przeszłości naszej Puszczy.

*Otton Hedemann.*

Źródła:

[1]) Archiwum Państwowe w Grodnie (Kancelarja grodzieńska W. X. Konstantego, Nr. 262).

[2]) P. Bobrowskij: Matierjały dla gieografii i istorji Rossii. Grodnienskaja gubiernia", str. 340.

[3]) G. Karcow: „Biełowieżskaja Puszcza", str. 49.

[4]) Z. Szmit: Odbitka „Białowieży" zeszyt 2. Wydawnictwo Min. Roln. i Dóbr Państw., str. 18 — 21. — Wspomniane stanowiska znajdują się koło wsi Rodni na prawym brzegu Narwi oraz na południe od bagna Dziki Nikor, przy drodze ze wsi Krynicy do Kupiez.

# DOM I RODZINA

## DLA NASZYCH CZYTELNICZEK

### SŁOŃCE I POGODA.

Czytając powyższy tytuł, pomyślicie może, że to komunikat meteorologiczny. Otóż do pewnego stopnia — tak. Ale nie komunikat PIM'a, a zupełnie inny. Jest bowiem taka pogoda, która nie zależy od nas, nawet przeciwnie: raczy nas przeważnie deszczem na wycieczkę, a upałami i suszą wtedy, gdy ogródek nasz błaga o wodę; a jest i inna — jest pogoda zależna od nas w zupełności i mająca dar zachmurzania lub rozsłoneczniania życia naszej rodziny o wiele silniejszym stopniu, aniżeli ta — na dworze. Pogoda ta i słońce — to nasz humor.

Słyszałam kiedyś, czy też czytałam, że dzieci, to słońce w domu. Bardzo to poetycznie powiedziane, ale uważam, że nieprawdziwe. Sama przekonałam się, że humor i słoneczność dzieci w domu zależy w stu procentach od humoru starszych. Ileż to razy dobry nastrój dzieci znika, zgaszony kwaśną miną matki, czy zdenerwowaniem ojca. Ileż razy znów smutne, apatyczne twarzyczki dzieci rozjaśniają się i ożywiają jak od promienia słońca — na widok dzielnej, uśmiechniętej twarzy matki. Synek mój, mały jeszcze wtedy zupełnie, z niepokojem badał twarz moją, kiedy byłam smutna i usiłował pocieszyć mnie i rozweselić, gdyż nie mógł swobodnie bawić się i dokazywać, póki widział mnie, jak to mowią „nie w humorze".

Dlatego też chciałabym, aby wszystkie matki zrozumiały, że twarz każdej z nich — to słońce całej rodziny.

Podobno w obecnych czasach trudno jest o dobry humor na codzień. Bieda, trudności materjalne, przykrości różnego rodzaju... To nieprawda! Zawsze była swiecie bieda, najbogatsi nawet mają trudności od czasu do czasu, a już przykrości? Któż ich nie ma!! A czy zły humor i skrzywiona twarz pomogły kiedy komukolwiek w ciężkiej sytuacji? Napewno nie. Właśnie im trudniej żyć na świecie, tem więcej potrzeba nam dzielności i odwagi, aby jednak i samej coś mieć z życia i móc jeszcze innym dopomóc w potrzebie. Otóż właśnie oznaką dzielnego i odważnego życia jest uśmiechnięta i pogodna twarz człowieka. Nie sztuka się uśmiechać, jeżeli właśnie w tej chwili dobrze mi się dzieje. Czy wobec tego w chwilach ciężkich mamy jęczeć i innym życie zatruwać? Niechże Bóg broni! Nie wolno swoich ciężarów zwalać na barki innych, na barki męża, wracającego po ciężkiej pracy do domu, na szczupłe i słabe barki naszych dzieci, które kiedyś — niestety — swoje własne ciężary będą musiały dźwignąć. Przyznaję się, że niema dla mnie nic bardziej marnego i niegodnego, jak litowanie się nad samym sobą — źródło wielkiej części naszych złych humorów, a może i naszych nieszczęść.

Bądźmy dzielne i odważne, my, kobiety. Niech w domach naszych będzie jasno i pogodnie, a i nam samym i rodzinom naszym łatwiej przyjdzie przebrnąć przez niejedną ciężką chwilę, a każda chwila dobra będzie postokroć lepsza. Czyż to tak trudno? Czy mało jest w życiu rzeczy drobnych i — zdawałoby się — nieważkich, gdy koło nich obojętnie przechodzimy, a miłych i słodkich, jeżeli je właściwie ocenić? Mała przyjemność, przygotowana dzieciarni, dobre słowo i pomoc, okazana komuś potrzebującemu, ba! — poprostu zadowolenie z dobrze, starannie i bez zarzutu wykonanych codziennych czynności domowych — to są bardzo dobre chwile. Tylko trzeba umieć się z nich cieszyć, a tego można się przy dobrej woli nauczyć.

Cieszmy się z najmniejszych nawet dobrych chwilek, a zobaczymy, że — choć drobne — w sumie naprawdę stanowią bardzo dużo. Jedna moja znajoma powiedziała mi kiedyś, że śniła, iż życie — to kilim, który tkamy każdą myślą i uczynkiem. Bardzo mi się ten sen podobał. Postarajmy się, aby w kilimkach naszych było jaknajwięcej błękitu dobrych, pogodnych myśli i słonecznego złota uśmiechu.

## SKRZYNKA DO LISTÓW



Pisze mi jedna z Czytelniczek: „Jak sobie radzić z małym, czteroletnim smykiem, doprowadzającym matkę do rozpaczy. Nie słucha, robi wszystko jak na złość, ma zupełnie niesamowite pomysły: mleko przy śniadaniu wylewa na podłogę, co może chwycić, to tłucze; wystarczy powiedzieć, żeby czegoś nie robił — to właśnie zrobi z pewnością. Złoszczę się, irytuję, gniewam," — pisze matka — „nic nie pomaga. Czy karać i jak? Co robić?"

Droga Czytelniczko! Przedewszystkiem nie złościć się i nie irytować, karać też nie trzeba. Malec — jak każde normalne, rozwijające się dziecko — próbuje swych sił i stara się właśnie wywołać irytację matki, dającą mu poczucie władzy nad otoczeniem. Wylewa mleko przy śniadaniu — niechże mu mamusia spokojnie i łagodnie, ale stanowczo oświadczy, że nie dorósł jeszcze widocznie do picia mleka z dużego kubka „jak mężczyzna", i poda mleko w malutkim kubeczku i w małej ilości naraz, z tem, że duży kubek dostanie jak będzie grzecznie jadł i zasłuży na zaufanie. Jestem pewna, że spokój i łagodność podziała tam, gdzie złość nauczyłaby dziecko tylko i jedynie — złości. Pozatem — tak jak zawsze bywa z dziećmi, a nierzadko i z dorosłymi — dziecko pewno nudzi się poprostu i, nie mając odpowiedniego zajęcia — wymyśla niestworzone rzeczy. Proszę dziecko zająć, dać mu pewne obowiązki do spełniania i dopilnować, aby je rzeczywiście systematycznie spełniało, położyć na nie pewną odpowiedzialność (oczywiście odpowiednią do tak młodego wieku), traktując malca jednocześnie jak dużego, rozsądnego chłopca, a może się Pani spodziewać naprawdę doskonałych rezultatów.

*Wiga.*

# ECHA ŁOWIECKIE

## BEKAS.

Ptak ten stanowi jeden z najmilszych objektów letnich łowów — pod każdym względem, poczynając od „roboty na terenie". Polowanie na niego wymaga dużej sprawności i tężyzny fizycznej.

Bystrolotne te długodzioby obierają sobie za miejsca pobytu grzązkie błota, w których nieraz można zapaść się prawie po szyję.

Dla sprawności psa polowanie na bekasy jest pierwszorzędną szkołą, wymaga bowiem ogromnej pracy, dobrego węchu i ostrożności orjentacyjnej.

Pod względem strzeleckim sprawne „załamywanie" w locie bekasów - kszyków osiągnąć się daje tylko dzięki długoletniej praktyce. Myśliwy, nieodznaczający się wrodzoną zdolnością do rzutowych strzałów, nigdy zupełnie dobrze nie będzie polował na bekasy, natomiast „nabiwszy" na nich rękę i oko — nauczy się je zdobywać prawie bez pudła. Znałem myśliwych, spuszczających po kilkanaście „rzędowych" bekasów — jak z rejestru, którzy jednak haniebnie pudłowali, strzelając do kuropatw, zajęcy, a nawet do siedzących na wodzie kaczek. Czemu to przypisać? Otóż cały sekret polega na „rzuceniu" swego strzału przed momentem rozpoczęcia poderwania się bekasa, czyniącego niezwykle charakterystyczne zygzaki w powietrzu. Wszystko tu zależy od błyskawicznej szybkości i nawet ułamki sekundy grają tu decydującą rolę.

Bekas, jak wszystkie zresztą „scolopaxy" jest bajecznie wrażliwy na każdą otrzymaną śrucinę i spada, jak dojrzała gruszka. Polowanie na niego nie jest zatem trudne, ale trzeba go trafić choć jedną śruciną. W upalne dni gruntowniej wypasione ptaki podrywają się przed myśliwym ledwie o kilka kroków. Trudniejszą sprawą jest zdobywanie ich w pogodę wietrzną i pochmurną, albo gdy są jeszcze chude i lekkie, jak piórka. Z punktu widzenia kuchennego bekas stanowi prawdziwy przysmak. Dobrze upieczony — po należytem skruszeniu — na grzance z farszem z wątróbki — obłożony słoninką — stanowi delicję dla najwybredniejszego nawet smakosza.

Na terenach poleskich w dniach obfitych nalotów bekasów z łatwością można do nich wypuścić do 100 ładunków — dla zwolenników zatem „huraganowej strzelaniny" jest to szerokie i wdzięczne pole do popisów. Ale, gdy nawet do „sporadycznego" okazu strzelić wypadnie, sam fakt oraz widok estetycznie spadającego ptaka stanowi prawdziwą rozkosz dla każdej rzetelnej duszy myśliwskiej.

Zatem — w pola, a raczej na błota! Polowanie na bekasy-kszyki jest wyśmienitą szkołą dla zdobycia prawdziwego mistrzostwa strzałowego, które później się przyda przy niejednej okazji pędzonych kur, bażantów, czy przy kotłach zajęczych.

A więc — nawet przy pewnej ilości pudełek — nie traćmy nadziei i ruszajmy na bekasy!

*Adam Rzewuski.*

# KĄCIK ROZRYWKOWY

*pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów.*

## „ŚWIĘTO GÓR"

*Szarada*

Każdy z nas ma dzisiaj
    *wspak czwór - pierwsze* w ręku, —
ma również do tego
    wszelkie *siódme - drugie*,
aby miast podziwiać
    „cietrzewia na sęku",
złapać go na własność
    i mieć chwile długie.
Mówię to w przenośni,
    mam zaś na uwadze
„*Jedenaste - tuzin*
    *Trzynastych*" wspaniałe,
jakie chcą urządzić
    podhalańskie władze
w sierpniu w Zakopanem
    dla mieszkańców całej
Rzeczypospolitej.
    W *wspak trzynasty* przeto
uderzam na wszystkie
    cztery strony świata:
„Stary, młody, dziecię,
    mężczyzno, kobieto!
Czy Twą kibić wiotką
    *trzy - szósta* oplata,
czy też *tuzin - trzecia*
    zdobi Cię purpurą,
w Poznaniu-ś urodzon,
    w Wilnie, czy we Lwowie,
czy *Siódma* i *trzecia*
    zwie Cię synem, córą,
lub też dajmy *dziesięć-*
    *tuzin* w Pikutkowie
światło-ś ujrzał dzienne, —
    pośpiesz na południe,
gdzie *sześć* chwilę trudu
    prawdziwa Cię spotka
rozkosz: ujrzysz Tatry,
    postrzępione cudnie,
a z ich zbocza uśmiech
    pośle Ci szarotka!
Ujrzysz, jak *czwór - dziewięć*
    powoli tu śniegi,
choć *raz* stóp *trzynastych*
    kobierzec zieleni
dawno już utkany
    w cudne kwiatów ściegi,
różnemi barwami
    złoci się i mieni!
Bywajcie! Czekają
    na Was tutaj bowiem
*Jedenaste - czwarte*
    najwspanialsze w świecie!
Góry Was obdarzą
    czerstwością i zdrowiem
(po dłuższym pobycie
    nawet utyjecie!)
Już i *ósme - piąte*
    są przygotowane
na przyjęcie Gości!
    *Dwa - piąte* się palą!
Ubrane odświętnie
    całe Zakopane
czeka, aż rodacy
    nadpłyną tu falą, —
zwłaszcza *dziesięć - ósma*
    młodzież niech tu śpieszy,
aby swoje oczy
    cudami nacieszyć!

*A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.)*

# HUMOR

## ZNALAZŁ WYJŚCIE.

— Moje dziecko, pamiętaj, że człowiek, który nie pracuje, nie wart jest, żeby go święta ziemia nosiła.

— No, to ja zostanę marynarzem, albo lotnikiem.

## MUZYKALNY.

— Wiesz do czego służą czarne klawicze?

— Oczywiście. Do grania marszów żałobnych.

## IDEALNY SCENARJUSZ.

Pewna wytwórnia, pragnąc nakręcić film „afrykański" zamówiła scenarjusz u głośnego podróżnika Ossendowskiego. Następnego dnia scenarjusz był gotów. Podajemy go in extenso:

I scena: Dwaj myśliwi.

II scena: Dwaj myśliwi i lew.

III scena: Myśliwy i lew.

IV scena: Lew.

## UNIKAT.

Utalentowany, ale fantastycznie zarozumiały satyryk K... nie cieszy się naogół sympatją wśród znajomych.

Przed paroma dniami siedział na pół piętrze w „Ziemiańskiej". W pewnym momencie spojrzał na zegarek i powiedział:

— Muszę już pójść. Umówiłem się z przyjacielem.

— Pozwolisz, że pójdę z tobą — odezwał się malarz J... — Jeszcze nigdy nie widziałem twego przyjaciela.

## SZTUKA I ŻYCIE.

Malarz (na wsi): Zapytaj, mała, swego ojca, czy mogę wymalować waszą krowę.

Dziewczynka wraca po chwili i mówi:

— Tatuś mówi, że nasza krowa już 6 lat jest czarna, to niech już tak zostanie.

## NACZCZO.

— Co ty robisz? To niezdrowo jeść jabłka naczczo.

— Ja już nie jestem naczczo, ja już zjadłem trzy gruszki.

## PRĘDKI.

— Piszesz wolno, rachujesz jeszcze wolniej. Co ty robisz prędko?

— Męczę się prędko.

## ZAGADNIENIE.

— Zjadłeś jabłuszko, Jasiu?
— Zjadłem.
— A obrałeś je?
— Obrałem.
— A co zrobiłeś z łupiną?
— Zjadłem.
— Poco więc obierałeś?
— Nie wiem, i ja się też dziwiłem.

## LOGIKA DZIECIĘCA

Do pełniącego służbę, na ulicy, posterunkowego, podchodzi mała, może sześcioletnia dziewczynka i zapytuje:

— Przepraszam pana, czy to ta ulica, to jest druga na lewo?

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2115 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.